

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (763) 6 KWIETNIA 1975 R.

CENA

2 zł

Katedra  
p. w. św. Marii  
Magdaleny  
we Wrocławiu —  
miejscem  
Ogólnopolskiego  
Synodu  
Kościoła  
Półno-  
katolickiego.



## KRAJ

3 marca br. w Sali Warszawskiej PKiN obradowała VI Zwyczajna Sesja Stołecznej Rady Narodowej. Posiedzenie otworzył Józef Kępa — zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR, przewodniczący St. RN. Prezydent miasta, Jerzy Majewski, poinformował radnych o programie stołecznego urzędu na lata 1975—1980 w dziedzinie umacniania pozycji zawodowej i społecznej kobiet, jak również ułatwienia organizacji życia rodzinnego kobiet pracujących.

W Krakowie, Szczecinie i Kielcach odbyły się wojewódzkie konferencje sprawodawczo-wyborcze PZPR. W obradach konferencji krakowskiej uczestniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński; w konferencji szczecińskiej — zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR Kazimierz Barcikowski, a w konferencji kieleckiej — sekretarz KC PZPR Andrzej Werblan. Dokonano wyboru nowych komitetów wojewódzkich partii. I sekretarzem KW PZPR w Krakowie został Józef Klasa, w Szczecinie Janusz Brych, w Kielcach Aleksander Zarajczyk.

W stolicy zakończyła się „Opolska Panorama XXX-lecia”. Śląsk Opolski, region o bogatych, prastarych tradycjach polskości, zaprezentował w stolicy wystawy, koncerty, spektakle, spotkania, ukazujące związki najnowszych osiągnięć z działalnością ludzi, którzy przed dziesięć lat walczyli o utrzymanie polskiego języka na tych ziemiach.

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął na początku marca br. na audyencji pożegnalnej ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Japonii w Polsce Ki Nemoto.

Z inicjatywy Teatru Wielkiego w Łodzi powstanie w tym miesiącu hotel przeznaczony dla aktorów. Niebawem rozpoczęte zostaną prace przy budowie tego obiektu.



Piękna, wiosenna pogoda zachęca do wycieczek w nieznanne

## ŚWIAT

W Genewie zakończyły się 1 marca br. obrady ogólnoeuropejskiej konferencji związków zawodowych, której tematem był przegląd sytuacji w zakresie ochrony naturalnego środowiska pracy oraz wymiana doświadczeń w tej dziedzinie między związkowcami. W obradach uczestniczyła delegacja polska z przewodniczącym Centralnej Rady Związków Zawodowych, Władysławem Kruzcikiem na czele.

Prezydent USA Gerald Ford oświadczył w Białym Domu w obecności grupy młodych działaczy partii republikańskiej, że zamierza ubiegać się o fotel prezydenta w roku 1976.

Sekretarz Stanu USA Henry Kissinger, wygłosił w Houston przemówienie poświęcone stosunkom między Stanami Zjednoczonymi a krajami Ameryki Łacińskiej. Wśród najważniejszych problemów wymienił on sprawę miejsca Kuby w systemie międzyamerykańskim i konieczność zmiany statusu Kanalu Panamskiego.

Na początku marca br. opuściła Waszyngton, udając się do kraju, duża grupa radzieckich kosmonautów i specjalistów, którzy wspólnie z grupą amerykańską zakończyli kolejny etap przygotowań do zaplanowanego na lipiec lotu kosmicznego statków „Sojuz-Apollo”.

Były minister spraw zagranicznych NRD, członek KC SED, Otto Winzer zmarł 3 marca br. po długotrwałej, ciężkiej chorobie w wieku 73 lat.

Sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew wystosował depeszę z pozdrowieniami do Związku Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z okazji 50-lecia utworzenia w Czechosłowacji pierwszej organizacji przyjaźni z ZSRR.



## NIGDY NIE ZAPOMNIMY

Od szeregu już lat kwiecień to miesiąc pamięci narodowej. Myśli nasze kierują się do odległych, trudnych lat, które wielu z nas zna jedynie z opowiadań rodziców czy dziadków. W tym roku szczególnie uroczysto obchodzimy trzydziestą rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem, zaślubin z Bałtykiem, uwolnienia więźniów z obozów koncentracyjnych, bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy i zakończenia najkrwawszej z dotychczasowych wojen. Wydarzenia sprzed trzydziestu lat zadecydowały o obliczu Europy i świata, określiły także i nasze narodowe losy.

Ołbrzymia cenę krwi zapłacił naród polski za swe najwspanialsze w historii zwycięstwo. Pozostało ono nie tylko na kartach historii, ale i w ludzkiej pamięci, we wspomnieniach uczestników. Ponad 6 milionów Polaków zginęło w czasie wojny i okupacji hitlerowskiej. Wspominamy Westerplatte, Hel, Kutno, Kock, Warszawę. Płecyzmem ataczamy bohaterski szlak bojowy przebyty przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie, rozpoczęty pod Lenino. Walki nad Bugiem i Wisłą, wyzwolenie Warszawy, Wał Pomorski, wyjście nad Bałtyk — oto chwalebne karty naszego ludowego oręża.

18 marca 1945 roku na nabrzeżu w Kołobrzegu odbyły się uroczyste zaślubiny Polski z morzem. Tak o tym pisze Alojzy Sroga: „Kapral Franciszek Niewiedziało z 7 pułku piechoty wrzucił do morza złoty pierścień.

— Przyszliśmy do ciebie, morze, po ciężkim, krwawym trudzie. Wierzymy, że nie poszedł na darmo nasz trud. Przysięgamy, że nigdy cię nie opuścimy.

A zastępca dowódcy 1 Armii pplk Piotr Jaroszewicz — dziś prezes Rady Ministrów — wypowiedział, ku zdumieniu żołnierzy, myśl, że o nich uczyć się będą kiedyś dzieci na lekcjach historii. Właśnie o nich, nieludsko zmęczonych, pokrwawionych, brudnych, okopanych dymem, niewyspanych, głodnych”.

Wspominamy forsowanie Odry i Nysy, a następnie Budziszyn i Mielnik koło Pragi, dojeżdże do Łaby, a przede wszystkim Berlin, na którego gruzach obok sztandaru radzieckiego zatknięty został — jako jedyny aliancki — nasz sztandar biało-czerwony.

Naród polski przeciwstawił hitlerowskiemu nihilizmowi moralnemu, jego ludobójczej polityce, głęboką wiarę w człowieka, w sprawiedliwość dziejową. Podejmując walkę naród nasz, skazany przez hitleryzm na zagładę, dał godną odpowiedź na martyrologię, na dymiące kominy krematoriów, na Oświęcim, Majdanek, Treblinkę i inne obozy masowej zagłady, na zbiorowe egzekucje.

21 kwietnia 1945 roku, zanim umilkły działa, podpisano Układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską a Związkiem Radzieckim. Układ ten zapoczątkował korzystną dla obu stron współpracę w dziele budownictwa socjalistycznego. Dzięki tej współpracy rozwijamy i będziemy rozwijać w przyszłości wszystkie wielkie sprawy życia narodowego Polaków.

Obchody trzydziestolecia zwycięstwa nad faszyzmem przypadają na okres, w którym dobiegać będą końca długotrwałe prace przygotowawcze europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy. Nie zapominamy, że są jeszcze sprawy zimmowojenne, antyodprężeniowe, które nie zrzuciły planów odwetu, gotowe wywołać nowy światowy konflikt. Polska Ludowa — pomna lekcji przeszłości — dba o bezpieczeństwo swoich granic, sirzeże swego dorobku, troszczy się o zdolność obronną ludowych sił zbrojnych.

Testament poległych i obowiązek wobec żywych nakazują wszystkim Polakom wieczną pamięć o tamtych dniach sprzed trzydziestu lat. Nigdy nie zapomniemy imion i zasług uczestników walki z hitlerowskim najeźdźcą. Obowiązkiem naszym jest dbanie o to, by pokolenia urodzone już po wojnie rozumiały, że im także przypada honor i trud wypełniania testamentu poległych, że od nich zależy, by historia znajdowała potwierdzenie w teraźniejszości i stawała się siłą napędową przyszłości.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilecza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty:

kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 413. B-101. NR INDEKSU 37518/37477

„Było to późnym wieczorem... Tam gdzie uczniowie przebywali, drzwi były pozamykane... Wtem wszedł Jezus, stanął wśród nich i rzekł do nich: Pokój wam!... Uradowali się tedy uczniowie ujrawszy Pana” (Jan 20,19,20). Czy przeżyłeś dogłębnie najważniejszą prawdę religii chrześcijańskiej — zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?

## O życiu chwalebnyim Pana Jezusa na ziemi

„Im też po swojej męce ukazał się jako żyjący, dając im też liczne dowody i zjawiając się wobec nich przez dni czterdzieści, aby pouczać o Królestwie niebieskim”. (Dz. Ap. 1,3).

Chrystus Pan nie wstąpił natychmiast do nieba, gdy przy Zmartwychwstaniu swoim przyoblekł się chwałą Boską, ale pozostał, jak mówi Pismo św., jeszcze przez czterdzieści dni na ziemi. Uczynił to z trojakiej miłości: ku apostołom i wiernym swoim, z niepojętej dobroci swojej oraz w celu rozdzielania obfitych łask na wieczną po sobie pamiętkę.

Przypatrzmy się bliżej temu chwalebnyemu życiu Mistrza naszego na ziemi po Jego zmartwychwstaniu. Jedną z najważniejszych przyczyn pozostania Zbawiciela na ziemi, mimo swego chwalebnyego sposobu życia, była chęć przekonania wszystkich o prawdziwości swego zmartwychwstania. Wielką trudność sprawiała wszystkim wiara i utwierdzenie się w przekonaniu, że Mistrz z Nazaretu rzeczywiście zmartwychwstał. Gdy niewiasty jako pierwsze opowiadały o tym cudownym zdarzeniu, słowa ich zdaly się im niedorzecznością i nie uwierzyli im (Łk. 24, 11). Dlatego też Pan Jezus daje przez czterdzieści dni najrozmaitsze dowody tej prawdy: sam rozmawia z uczniami, którym się ukazał, pozwala się dotykać, pokazuje blizny na swoich rękach, nogach i w boku — na dowód, że to jest to samo ciało, które miał przedtem; spożywa pokarm z nimi, słowem, wykonuje wszystkie czynności ciała ludzkiego, by wszystkich przekonać o jego prawdziwości. A jednak ciało to jest przeniesione, chwalebne, bo wchodzi przy zamkniętych drzwiach przenosi się szybkością myśli z jednego miejsca na drugie, nagle się ukazuje i znika.

Wreszcie Jezus przekonał wszystkich o swoim zmartwychwstaniu, a uczniowie, gdy poszli później głosić Ewangelię na cały świat, oznajmiają wszystkim narodom ten fakt niezbity, że Chrystus Pan zmartwychwstał prawdziwie (Dz. Ap. 2,29—32). Chociażby nic innego nie był Zbawiciel dokonał w okresie swego życia chwalebnyego na ziemi, dokonałby dzieła bardzo ważnego. Najważniejszą jednak przyczyną tego cudownego przebywania na ziemi było u-



Zmartwychwstały Jezus spotyka swą matkę (mal. Plockhorst)

twierdzenie i niejako wykończenie budowy tego Królestwa Bożego na ziemi, to jest Kościoła św. I to zadanie spełnia Pan Jezus podwójnie.

Najpierw Chrystus Pan chciał mieć Kościół swój wyposażony we wszelkie środki łask i sposobu zbawienia. Zwykłymi środkami zbawienia ludzi są sakramenty św., zaś nadzwyczajnymi — cuda. Przed swoją śmiercią Zbawiciel nie ustanowił jeszcze wszystkich sakramentów św. i dopiero po zmartwychwstaniu dopełnia liczbę sakramentów, ustanawiając dwa najpotrzebniejsze do zbawienia, oba na odpuszczenie grzechów — chrzest i pokutę. Czyni to dopiero teraz, gdy już przez śmierć uzyskał dla nas łaskę przebaczenia, gdy Oj-

cu Niebieskiemu zadośćuczynił za grzechy świata, gdy męką swoją odwołał wydany na nas wyrok śmierci wiecznej, teraz dopiero otwiera te dwa źródła odpuszczenia grzechów, ustanawiając sakrament chrztu i pokuty (J. 20,23, Mt. 28,18—19). Jako łaski nadzwyczajne udziela Chrystus apostołom swoim dar rozumienia Pisma św. i moc czynienia cudów (Łk. 24,45, Dz. Ap. 16,27).

Dokończywszy w ten sposób wewnątrz budowy swego Kościoła, Pan Jezus przystępuje do urzędowania Kościoła na zewnątrz, tworząc hierarchię kościelną. Daje apostołom władzę spełniania urzędu apostołowskiego, wysyła

ich na cały świat, aby po wszystkich krajach świata roznieśli naukę Chrystusa, przynosząc światło wiary prawdziwej, nadzieję i pewność zbawienia wiecznego. Aby się zaś nie lękali trudności i przeciwności, obiecuje im swoją nieustanną pomoc Boską: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt. 28,20.). Dla tych powodów — mówi św. Augustyn — Boski nasz Zbawiciel odłożył o czterdzieści dni chwalebne swe wniebowstąpienie, albowiem miłość ku swoim zatrzymała Go na ziemi. Gdy rozważymy, jak wielkiej chwały i radości miał zażywać Pan Jezus w niebie, to dopiero dostatecznie poznamy, jak wielką dla nas uczynił ofiarę, gdy przez owe czterdzieści dni jeszcze pozostał na ziemi.

Czy nie jesteśmy za to obojętni do tym większej wdzięczności i miłości wobec Boskiego Zbawiciela? Nie żałował dla nas cierpienia i męki, nie żałował nawet tej chwały niebieskiej, której już mógł używać. Cóż mógł więcej dla nas uczynić? Stąd też wołajmy za św. Pawłem: „Bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy, jeśli umieramy. Pańscy jesteśmy” (Rzym, 14,8).

Miłość za miłość należy się Panu Jezusowi. A ta miłość ma przenikać serca nasze i prowadzić nasz rozum, ma się przejawiać w myślach naszych, ale przede wszystkim w uczynkach naszych. Niech ta miłość będzie trwała, skuteczna i wszechstronna, obejmująca całego człowieka: rozum i wolę, ciało i duszę naszą. Aby Chrystus Pan, który dla nas stał się człowiekiem, będąc Bogiem prawdziwym, który jako Bóg-Człowiek poniósł za nasze grzechy mękę i śmierć okrutną, a trzeciego dnia zmartwychwstał, który wyposażył nas we wszystkie środki zbawienia, otrzymał źródła łask Bożych w Kościele, nie był dla serc naszych obojętnym.

Oby Ten, który przyszedł dla zbawienia i szczęścia całego świata, nie stał się dla nas z naszej własnej winy kamieniem obrazy. Niech żyje odtąd w duszach naszych w całej pełni swego Boskiego życia, abyśmy za św. Pawłem mogli powiedzieć: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal. 2,20).

KS. MARIAN LEWANDOWSKI

Na ziemi opolskiej w powiecie brzeskim znajduje się spokojna, nieduża wieś Obórki. W niej to kilka lat temu staraniem ks. Jozefa Dutkiewicza powstała żywotna parafia Kościoła Polskokatolickiego.

Gorliwa praca wielu duchownych tej parafii oraz ofiarna postawa wiernych wydały owoce również w pobliskim Brzegu, jednym z piękniejszych miast Opolszczyzny położonych nad Odrą. W Brzegu, oprócz świątyni rzymskokatolickich, znajduje się kościół ewangelicko-augsburski i kaplica Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego. Dzięki gościnności i ekumenicznej postawie parafii ewangelicko-augsburskiej, a szczególnie jej duszpasterza, od 1974 roku działa w Brzegu misyjny ośrodek duszpasterski.

Mimo licznych trudności, mimo antyekumenicznej postawy niektórych duchownych rzymskokatolickich coraz więcej osób gromadzi się w skromnej, ale pięknej świątyni.

Wierni wykazują dużą ofiarność, co pozwala optymistycznie myśleć o przyszłości. Nie sposób nie wymienić tu najbardziej ofiarnych: pp. Nawroczy, pp. Figlarscy, pp. Śniadowscy, pp. Gomkowie, p. Rucińska, p. Po-centek i wielu innych, wśród których jest także kilka młodych osób.

Raduje nasze serca fakt, że nasze kontakty z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim i ze Zjednoczonym Kościołem Ewangelicznym cechuje prawdziwa chrześcijańska miłość. Wyznania pomagają sobie wzajemnie, a duchowni znajdują wspólny język w wielu poczynaniach.

Parafianie z Obórki i ośrodka duszpasterskiego w Brzegu chętnie czytają „Rodzinę”, udostępnioną im przez miejscowego duszpasterza.

**Ks. WINCENTY SZEWCZYK**

## W duchu braterstwa i życzliwości



Grupa wiernych ze swym duszpasterzem ks. Wincentym Szewczykiem

## Nabożeństwa ekumeniczne w Łodzi

W Łodzi, która w zeszłym roku obchodziła 550-lecie swego istnienia i 150-lecie istnienia wielkiego przemysłu włókienniczego, mają swoje parafie wszystkie Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej, a mianowicie: Kościół Prawosławny, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Metodystyczny, Kościół Chrześcijańskich Baptystów i Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Od 1945 r. chrześcijanie wyżej wymienionych Kościołów dają dowód swego wzajemnego braterstwa przez czynny udział w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijańską.

W parafii polskokatolickiej pw. Św. Rodziny w Łodzi, która istnieje od 1934 roku nabożeństwo ekumeniczne zostało odprawione w dniu 19 stycznia br. w 30-tą rocznicę wyzolenia m. Łodzi. Mszę Św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odprawił miejscowy proboszcz, a kazanie wy-

głosił ks. Zdzisław Tranda z kościoła Ewangelicko-Reformowanego z Zelowa pow. Łask. W nabożeństwie tym wzięli udział następujący duchowni wraz ze swymi wiernymi: prezes Oddziału Łódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej ks. senior Adolf Gloc z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i jego współpracownik ks. Jan Polak, ks. Henryk Konieczny z Kościoła Metodystycznego, ks. Antoni Naruszewicz z parafii prawosławnej, ks. Zbigniew Radomski z Kościoła Chrześcijańskich Baptystów i ks. Roman Marszałek proboszcz z parafii polskokatolickiej w Sieradzu. Księża biskupa Stanisława Jałosińskiego z Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Łodzi reprezentował diakon Bogumił Grzelak. Po raz pierwszy przybył do naszej świątyni przedstawiciel Kościoła Rzymskokatolickiego w osobie ks. Kazimierza Gabryjela.

W czasie wspomnianej okta- wy w ubiegłych latach zbiera-

liśmy się każdego dnia w innym Kościele wchodzącym w skład Oddziału Łódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej. W tym roku po raz pierwszy zostaliśmy zaproszeni na nabożeństwo ekumeniczne do parafii rzymskokatolickiej pw. Św. Krzyża w Łodzi. Został przełamany po raz pierwszy kanon 1258 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego Kościoła Rzymskokatolickiego, który brzmi: „Nie wolno wiernym (rzymskim katolikom) w jaki bądź sposób brać udziału w obrzędach religijnych akatolickich”. Do takiego stanu doszło dopiero po dziesięciu latach od ogłoszenia przez Sobór Watykański II dekretu „O ekumenizmie”, gdzie w rozdziale II § 8 czytamy: „W pewnych specjalnych okolicznościach, takich jak zapowiedziane modły o jedność, oraz na zebraniach ekumenicznych dopuszczalne jest, a nawet pożądane, zespolenie katolików z braćmi odłączonymi w modlitwie. Taka wspólna prośba jest zapewne nader skutecznym środkiem

uproszenia łaski jedności i właściwym podkreśleniem więzów, które dotąd łączą katolików z braćmi odłączonymi: „Gdzie bowiem dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię moje, tam ja jestem pośród nich” (Mt. 18,20).

Wspomniany kanon 1258 był sprzeczny z duchem Ewangelii. Dobrze się stało, że dekret „O ekumenizmie” powołuje się na słowa wypowiedziane przez samego Pana Jezusa i postanawia zupełnie coś innego. Odwiedzenie innego kościoła chrześcijańskiego, poza rzymskim, nie jest już grzechem, z którego spowiadali się kiedyś rzymskokatolicy. Niestety, wymieniony kanon jeszcze chyba długo będzie ciążył jako poważna przeszkoda w rozwijającym się ruchu ekumenicznym. Mamy nadzieję, że Kościół Rzymskokatolicki poczyni praktyczne kroki w kierunku wyrównania krzywd wyrządzonych „braćmi odłączonymi”.

**Ks. ST. MUCHEWICZ**



## Mnożyć — czy przywracać właściwą interpretację?

Jakimi zasadami powinien kierować się chrześcijanin w życiu, aby mógł zasłużyć sobie na miano dobrego wyznawcy chrześcijaństwa, a tym samym na miano dobrego człowieka? Tak sformułowane i postawione pytanie nie jest na pewno czymś nowym i rewelacyjnym. W każdym bowiem czasie, we wszystkich kulturach i systemach religijnych, pytanie — co czynić, aby być dobrym człowiekiem — było aktualne. Takie pytanie stawiali sobie także Izraelici. Ale trudno im było dać jednoznaczna odpowiedź. Trudność ta wynikała z istnienia wielkiej ilości przepisów, nakazów i zakazów, które zawierały księgi mojżeszowego prawa. W księgach tych bowiem można było doliczyć się aż 613 różnych przykazań. Jedna grupa przykazań, a tych było 248, mówiła o tym, co wolno człowiekowi czynić. Druga zaś grupa, zamykająca się liczbą 365 przykazań, mówiła, czego człowiekowi czynić nie wolno. Przykazy te stanowiły prawdziwy labirynt przepisów prawnych. Labirynt ten był jeszcze bardziej gmatwany przez narastającą w ciągu wieków kazylistykę rabinistyczną, wynik interpretacji poszczególnych przepisów w wydaniu rabinów i uczonych w Piśmie. W tej sytuacji zadawano sobie stale pytanie, które z tych przepisów są ważne, a które można uważać za mniej istotne, a tym samym za mniej obowiązujące. Zastanawiano się też, czy można z tego labiryntu wyprowadzić taki przepis, który stanowiłby syntezę wszystkich pozostałych, a tym samym dawał jasną wskazówkę w każdym postępowaniu. Jak ta sprawa była aktualna możemy wnioskować choćby i z tego, że właśnie Chrystusowi Panu również postawiono kwestię do roz-

wiązania przez zadanie pytania: „Które jest największe przykazanie w Prawie?” (Mt. 22,36). Wiemy dobrze, że Chrystus Pan nie uchylił się od odpowiedzi. Nie odwołał się też w tym konkretnym przypadku do przypowieści. Sprawę rozstrzygnął krótko. Jego odpowiedź była jasna i zdecydowana. „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie” (Mt. 22,37-38).

Wszyscy dobrze znamy tę odpowiedź i dlatego w pierwszym momencie możemy poczuć się zawiedzeni takim obrotem sprawy. Możemy też zapytać, co nowego powiedział przez to Chrystus? Przecież to przykazanie znał także każdy Izraelita. Było ono zapisane w Księdze Powtórzonego Prawa (11,13). Przykazanie to znajdowało się na początku wyznania wiary judejskiej, zwanym Shema, a które każdy pobożny Żyd z epoki Chrystusa odmawiał każdego dnia rano i wieczorem.

A jednak wypowiedź Chrystusa była czymś nowym i rewelacyjnym. Rewelacyjnym, bo przytoczone przykazanie, znane powszechnie, oklepane i będące już dla wielu prawdopodobnie zwykłym sloganem, nabrało zupełnie innej treści. Przede wszystkim umysłowo sobie, że przykazanie to zawiera w sobie wszystkie pozostałe, jest syntezą i jednocześnie źródłem innych przykazań. Innym motywem, który każe nam wypowiedź Chrystusa zaszerzować do rzędu rewelacyjnych i pryncypialnych, jest zwrócenie uwagi na podstawowy element przykazań, a mianowicie na element miłości, który powinien dominować w życiu człowieka i w jego korelacji do Stwórcy. Do tej pory bowiem Żydzi zachowywali,

a przynajmniej starali się zachować, różnorakie przepisy głównie z obawy, lęku i strachu przed potężnym Jahwe. Chrystus Pan zmienia diametralnie różnie to nastawienie. Przypomina, że Bóg nie jest tyranem, ale Ojcem. Przypomina, że nasz stosunek do Boga Ojca nie może być oparty na lęku i strachu, ale na miłości. Bóg nie traktuje człowieka jak swego niewolnika, który musi dla swego Pana i Władcy zrobić to czy tamto, nie oczekuje też od człowieka wymuszonego strachem, uniżonego, stłamszonego poddaństwa. Bóg oczekuje od człowieka miłości, takiego uczucia, jakie żywią dobre dzieci do swych dobrych rodziców. On umiłował świat i umiłował nas. W zamian oczekuje odwzajemnienia się, oczekuje naszej miłości. Tylko tego. Nic więcej. Tylko taki stosunek może bowiem istnieć między Bogiem a człowiekiem, i między człowiekiem a Bogiem.

Ale uczucia miłości nie można nikomu narzucić za pomocą przepisów, kodeksów, nakazów i zakazów. Miłość bowiem to uświadczenie sobie wzajemnych więzów, to popchnięcie jednej istoty w kierunku drugiej.

Teraz może łatwiej będzie nam zrozumieć, że jeżeli było, jest i zawsze pozostanie coś rewelacyj-

nego w krótkiej wypowiedzi Chrystusa, to właśnie owe odkrycie całej prawdy naczelnego przykazania, prawdy kiedyś niedostrzegalnej i nadal chyba zapoznanawanej. Prawda ta nakazuje nam zachować wobec Boga posłuszeństwo, ale nie niewolnicze, lecz będące wynikiem naszej totalnej miłości i wynikającej z niej bezwzględnej wolności.

Ale bezwzględne posłuszeństwo Bogu, będące — co zawsze należy podkreślić — posłuszeństwem miłości, nie wyczerpało w całości odpowiedzi udzielonej przez Chrystusa. Dlatego On zaraz dodaje: „A drugie przykazanie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i Prorocy” (Mt. 22,39-40). Przykazanie miłości bliźniego było zapisane w Księdze Kapłańskiej (19,18) i było także znane Izraelitom. Jednak do czasu Chrystusa jakoś nikt nie wpadł na tak genialny pomysł, aby te dwa przykazania zestawiać razem. Nikt nie dostrzegł w nich wzajemnej zależności.

W tej drugiej wypowiedzi Chrystusa Pana znowu znajdujemy akcent położony na motywie i uczuciu miłości, głównej zasadzie postępowania w stosunku do bliźniego. Tylko kto jest naszym bliźnim? Jeżeli będziemy szczerzy, to przyznamy, że w swym rozumowaniu jesteśmy podobni do starotestamentowych Izraelitów, którzy za bliźniego uważali jedynie krewnych, przyjaciół i co najwyżej wyznawców religii mojżeszowej. Nie był dla nich bliźnim poganin, a tym bardziej wróg. Tymczasem Chrystus Pan bez cienia wahania rozszerza to pojęcie na wszystkich bez wyjątku ludzi, czemu dał wyraz choćby w przypowieści o Samarytaninie

czy w Kazaniu na Górze. W interpretacji Chrystusa naszym bliźnim jest człowiek, każdy człowiek i to bez względu na jego stosunek do mnie.

Pierwotne chrześcijaństwo było olśniewane interpretacją przykazań podaną przez ich Mistrza i Pana. Zrozumiano, że przykazanie miłości Boga ma charakter uniwersalny, a przykazanie miłości człowieka stanowi jego zasadniczy aspekt. Zrozumiano, że chociaż te przykazania nie leżą na jednej płaszczyźnie, to jednak pozostają ze sobą w ścisłym związku. Znalazło to niejednokrotnie wyraz w nauczaniu apostołskim, a zwłaszcza w nauczaniu św. Jana Apostoła, który podkreślał, iż nie można miłować Boga pozostawiając na uboczu i w oderwaniu od tego przykazania miłość bliźniego. Właśnie miłość bliźniego dla św. Jana jest najbardziej autentycznym dowodem miłości Boga. „Jeśliby kto powiedział, że miłuje Boga, a nienawidziłby brata swego, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi, jakże może miłować Boga, którego nie widzi?” (1 J. 4,20).

Chrystus Pan położył główny nacisk na dwa podstawowe przykazania. One miały stanowić i na pewno stanowią drogowskaz w postępowaniu człowieka. One miały też ułatwić ocenę nas samych. I w zasadzie całe chrześcijaństwo przyjęło do swej doktryny te dwa przykazania i to w interpretacji pozostawionej nam przez samego Chrystusa. Tylko, że z biegiem czasu zapomniano chyba o tym. A może uważano, że wypowiedź Jezusa jest mało precyzyjna, nie obejmująca wszystkich aspektów życia człowieka? Wzorem starotestamentowych rabinów i uczonych w Piśmie zaczęto mnożyć znowu w nieskończoność nakazy i zakazy. Powstały potężne kodeksy prawne i moralne. Dziś trudno byłoby chyba nawet najwytrwalszym teologom zrobić wykaz wszystkich przepisów. Powstał wspaniały labirynt i to tak zagmatwany, że w wielu kwestiach, nawet sami moraliści i dogmatycy różnią się w ocenach. A każdy z nich powołuje się na odnośne nakazy i zakazy.

Skoro tak sprawa przedstawia się u wytrawnych teologów, to skąd zwykły chrześcijanin może wiedzieć, czy postąpił dobrze czy źle? Skąd może wiedzieć czy to mu jeszcze wolno czy też nie? Jakiż zatem pożytek z ustawicznego mnożenia różnych interpretacji? Czy mnogość nakazów i zakazów przyczyniła się do zmiany, do ulepszenia świata? Czy dopomaga to człowiekowi w jego zbliżeniu się do Boga i w jego zbliżeniu się do drugiego człowieka?

Niezależnie od tego jakie wnioski będziemy tu wysnuwali, jedno wydaje się pewne: miłości Boga, miłości świata i człowieka nikt nikomu nie może narzucić siłą za pomocą suchej litery prawa. Nie nakaze tego człowiekowi i tysięcy dodatkowych nakazów i zakazów. Zamiast więc mnożyć przepisy, lepiej będzie jak chrześcijaństwo, całe chrześcijaństwo, powróci do zasadniczej interpretacji prawa pozostawionej nam przez Jezusa Chrystusa.



Od kilku miesięcy pracowałem w majątku ziemskim w pow. Siedlce, pozostając stale na polu, w gospodarstwie i barakach gdzie mieszkaliśmy, pod dozorem uzbrojonych wartowników — Niemców.

Długo planowałem i przygotowywałem ucieczkę... Udawało się! Jestem znów wolny! Obszerny jest rozdział długiej tułaczki, ukrywania, lęku nawet przed samym sobą. Zdobywałem wolność, ale była to wolność osaczonego i ściganego zwierzęcia. Z wielką wdzięcznością wspominam szlachetną postać, nie żyjącą już zapewne ks. Wacława Guźdźia i jego rodzinę. Ze swoimi najbliższymi ukrywał mnie przez dłuższy czas. Zapewnił mi warunki powrotu do zdrowia, zdobycia sił, i uratowania zachwianej równowagi ducha. Byłem bowiem fizycznie i psychicznie wyczerpany do ostateczności. Widok uzbrojonego Niemca czy policjanta granatowego, przytłaczał mnie ogromem najgorszych przeczuć, stwarzał groźbę nieuniknionego pojmania, a co za tym, cierpienia za ucieczkę. Później dochodzenia do wykrycia winnych udzielenia pomocy i schronienia. Za to karano tylko śmiercią.

Pewnej nocy w czasie rewizji i aresztowań w Opolu Lubelskim, mężczyźni musieli uciekać. Byłem zdrów i w miarę zdolny do drogi. Pożegnawszy swych dobroczyńców, zaopatrzonego w żywność i gotówkę oddałem się biorąc kierunek na Biłgoraj, Zwierzyniec i Zamość.

W domu zdziwienie i radość. Uważano mnie bowiem za nieżyjącego. Nawiązałem kontakt z proboszczem naszej parafii śp. ks. J.J. Osmólskim. Pomagałem w pracy duszpasterskiej, utrzymując się z podjętej pracy w firmie budowlanej. Wśród swoich, psychicz-

### Ze wspomnień kapłana (III)

# Znów wolny

nie wracałem do siebie. Nareszcie byłem i wolny, i wśród osób bliskich, godnych zaufania.

W tej atmosferze doczekaliśmy pomietnego lipca 1944 r. — Dnia Wyzwolenia Ojczyzny.

Ks. K. Osmólski wyjechał do prasy misyjnej na Ziemię Odzyskane osiadając w Wałbrzychu, Boguszowie i wreszcie w Wrocławiu.

Do Zamościa przybywali nowi Proboszczowie. Byli to księża: śp. Kazimierz Wandolowski, po nim Kędziński Izidor, Kierzkowski Walerian obecny władarz diecezji Wrocławskiej i Teodor Elerowski.

Dobrze i mile układała się moja współpraca z wymienionymi kapłanami. W tej atmosferze przemyslałem gruntownie sugestie, rady i zachęty księży: Osmólskiego, Tymczaka i Elerowskiego w podjęciu samodzielnie obowiązków duszpasterskich. Uzyskawszy nominację do Wrocławia, rozpocząłem współpracę przy obecnym kościele katedralnym. Poznałem nowych ludzi i warunki pracy na tym terenie.

Wielu ludzi z woj. lubelskiego, a więc i z Zamościa, pracowało gorliwie nad odbudową tych ziem i ugruntowaniem idei naszego Kościoła na Piastowskich rubieżach. Powstawały nowe parafie, przybywało wiernych i sympatyków.

Ówczesny ks. biskup Ordynariusz w 1959 r. powierzył mi pole misyjne ze świątynią w Leśnicy k. Wrocławia. Z radością i zadowoleniem wspominam głodne i chłodne dni

mozolnej pracy, uwieńczonych oficjalnym otwarciem parafii i uroczystym poświęceniem kościoła (vide „Rodzina” Nr 7 z dn. 21.VIII.1960 r.). Choć trudności było wiele, praca układała się dobrze. Żywy udział starszych, młodzieży, i dziatwy, przywiązanie do Kościoła i swojego duszpasterza, właściwa ocena pracy przez swoich i sympatyków, pomoc i ofiarność pomagały rozwiązywać wiele problemów i potrzeb. Udawało mi się zawsze nawiązać kontakt z ludźmi i stopniowo pozyskiwać ich życzliwość dla parafii i Kościoła.

Codziennie nabożeństwa rano i wieczorem, nauka religii dla dziatwy, próby śpiewu, zebrania i konferencje Towarzystwa Niewiast Adoracji N.S. pomagały mi b. dużo w popularyzowaniu parafii wśród okolicznych mieszkańców. Przygotowałem dziatwę do I i wspólnej Spowiedzi i Komunii św. Pobłogosławiłem dwa związki małżeńskie. Udział wiernych w krzewieniu Idei Kościoła rozprawdzeniem prasy, wydawnictw misyjnych zasługiwał na pełne uznanie i wyróżnienie. Okoliczne miejscowości, osiedla przemierzałem z oddanymi Kościołowi ludźmi, mówiąc o naszej Świętej Idei, prostując fałszywe — rozsiewane tendencyjnie — pogłoski ludzi wrogich Prawdzie i wolności religijnej.

Wiosną z polecenia ks. bpa Ordynariusza, pomagałem w organizowaniu nowej parafii Polskokatolickiej Strzyżowice k. Będzina. Nabożeństwo polowe, nauki, przygotowanie ka-

plicy do poświęcenia przez Zwierzchnika Kościoła przy dużym udziale miejscowej ludności i delegacji księży i wiernych z Bolesławia, Częstochowy i Krakowa. Przez pewien czas służyłem pomocą i radą miejscowemu duszpasterzowi przy utwierdzeniu przywiązania wiernych dla Ojczystego Kościoła. Wierzyłem mocno w zapał, wiarę i oddanie świętej sprawie tutejszych parafian.

Budową własnej świątyni jako ugruntowanie bytu parafii przyjąłem z radością i dumą oraz odczuciem że w tym dziele — pomniku jest i moja cegiełka.

Od połowy kwietnia 1961 przejąłem obowiązki duszpasterskie w Chełmie Lubelskim. Tu spędziłem 4 lata osiągając pewne wyniki i duże zadowolenie wewnętrzne. Praca z wiernymi, młodzieżą i dziatwą pozostawiła miłe wspomnienia. Dobre stosunki sąsiedzkie, — współpraca misjonarska — z okolicznymi współbraćmi kapłanami pozwoliła mi poczynić skromny wkład w przedmiocie stwarzania tradycji Kościoła, jego rozwoju na Lubelszczyźnie.

W lipcu 1964 osiadłem w hetmańskim grodzie Zamościu, umożliwiając translokację do Chełma ks. dziekanowi Jakubasowi.

Moje rodzinne miasto, gdzie każda ulica, ścieżka i kamień są mi znane i bliskie. A kościół parafialny, dom Pański... tak, „o jedno prosiłem Pana, to abym mieszkał w domu Jego...” Przy wznoszeniu jego murów pracowałem z rówieśnikami. Tu zrodziło się, wzrosło i potęgowało moje umiłowanie Idei Polskiego Katolicyzmu. Miłością, pracą, prawdą i cierpieniem wiązałem się z ludźmi tworzącymi nową społeczność odrodzonego ruchu religijnego. Kształtowałem i rozwijałem tutaj swój światopogląd i wartości duchowe.

Słuchałem nauk, wykładów ludzi, którzy tworzyli żywą historię Kościoła i zasłużenie do niej weszli. Plejada zacnych kapłanów, biskupów i świeckich szermierzy pod duchowym przewodem Pierwszego nieugiętego ks. biskupa Franciszka Hodura. Tutaj z Jego arcybiskupich rąk przyjąłem św. Sakrament Bierzmowania i zachętę do wytrwałego szukania właściwej dla siebie drogi życia w służbie Chrystusowej.

Niezaspokojona tęsknota, usilna praca nad sobą, wytrwała nauka, ciężkie zmagania się z przeciwnościami zrodziły we mnie niezmiennie postanowienie osiągnięcia obranego celu.

Droga ta była niezwykle długa, ciężka i ciernista. Podążałem wytrzymał resztki sił. Wspomagał i umacniał mnie Pan. Zostałem Jego kapłanem i sługą.

#### **Ks. MARIAN STRZAŁKA**

*Tę pokrzepiającą, bogatą w optymistyczny wydźwięk lekturę wspomnień ks. Mariana Strzałki dedykujemy wszystkim naszym Czytelnikom, a szczególnie tym, których nadochodzi wątpliwość i rozgoryczenie, jako piękny przykład postawy człowieka i księdza. Dziękujemy jednocześnie bardzo serdecznie ks. Marianowi Strzałce za nadesłanie wspomnień.*



Pamiętkowe zdjęcie z 1937 roku w Zamościu

Po wojnie, w roku 1943, znowu w Zamościu

Zdjęcie wykonane po uroczystości poświęcenia ołtarza i wnętrza świątyni w Leśnicy w roku 1960

Pierwsza Komunia w Leśnicy w roku 1960

Ksiądz Strzałka wśród gromadnie przychodzących do niego parafian. Majdan Leśniowski 1963 r.





Ks. bp Franciszek Hodur — organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

# VI OGÓLNOPOLSKI SYNOD KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

odbędzie się 15 maja 1975 roku  
we Wrocławiu

**R**

ada Kościoła Polskokatolickiego na sesji w dniu 28 lutego br. jednomyślnie postanowiła zwołać VI Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego. Oto fragmenty doniosłej uchwały.

**W**

Imię Trójcy Przenajświętszej, Błogosławionej Maryi Matki Chrystusowej, wszystkich Świętych Pańskich, dla większej chwały Bożej i na zbawienny użytek wiernych zwołujemy na dzień 15 maja 1975 roku VI Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego do Wrocławia.

Powołujemy **PREZYDIUM SYNODU** w następującym składzie:

- |                                       |                          |
|---------------------------------------|--------------------------|
| 1. ks. bp Julian Pękala               | — przewodniczący         |
| 2. ks. bp Tadeusz Majewski            | — wiceprzewodniczący     |
| 3. ks. bp elekt Walerian Kierzkowski  | — II wiceprzewodniczący  |
| 4. ks. administrator Benedykt Sęk     | — III wiceprzewodniczący |
| 5. ks. mgr Wiktor Wysoczański         | — sekretarz              |
| 6. ks. prob. Marcin Tymczak           | — członek                |
| 7. ks. dziek. Edward Jakubas          | — członek                |
| 8. pan Mikołaj Szyrkowicz (Gdynia)    | — członek                |
| 9. pani Maria Pamuła (Kraków)         | — członek                |
| 10. pan Bronisław Poterucha (Wrocław) | — członek                |

Powołujemy **BIURO SYNODU** w składzie:

1. ks. bp Tadeusz Majewski
2. ks. bp elekt Walerian Kierzkowski
3. ks. mgr Wiktor Wysoczański
4. ks. adm. Benedykt Sęk

Prosimy wszystkich Księżów Proboszczów i Administratorów Parafii o zwołanie zgromadzeń parafialnych, na których należy dokonać wyboru świeckich delegatów na synod.

Zwracamy się do wszystkich Kapłanów i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego o wzmożone modlitwy o dary Ducha Świętego dla mającego się odbyć synodu.

### ODDANI W BOGU

(—) ks. bp Julian Pękala  
przewodniczący Rady Kościoła

(—) ks. bp elekt  
Walerian Kierzkowski  
ordynariusz  
Diecezji Wrocławskiej

(—) ks. bp Tadeusz Majewski  
ordynariusz  
Diecezji Warszawskiej

(—) ks. Benedykt Sęk  
administrator  
Diecezji Krakowskiej

(—) ks. mgr Wiktor Wysoczański  
sekretarz Rady Kościoła  
Diecezji Warszawskiej

Wszelką korespondencję związaną z synodem należy kierować pod adresem Biura Synodu, które urzęduje w siedzibie Rady Kościoła, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa.

VI Ogólnopolski Synod będzie doniosłym wydarzeniem w życiu Kościoła Polskokatolickiego. Zostanie na nim między innymi ustalony program pracy organizacyjno-duszpasterskiej na okres do następnego synodu.



Gospodarz wrocławskiej katedry — ks. bp elekt Walerian Kierzkowski





Piękny romański portal z pewnością zwróci uwagę wielu uczestników synodu



Wśród gotyckich łuków sklepienia rozbrzmiewać będzie podniosły ton synodu



Piękno sztuki wpływa na piękno ducha



## Pismo św. o Soborze Apostolskim

Z Judei przybyli do Antiochii jacyś ludzie i tak nauczali braci: „Jeżeli nie każecie obrzezać się według obrządku Mojżesza, nie możecie dościsnąć zbawienia”. Między Pawłem a Barnabą z jednej strony, a tymi ludźmi z drugiej strony doszło więc do różnicy zdań i do silnego zatargu. Postanowiono zatem, że Paweł i Barnaba oraz niektórzy inni spośród nich udadzą się w sprawie tego sporu do Jerozolimy, do apostołów i prezbiterów.

Wyprawieni uroczyście przez gminę w drogę, szli przez Fenicję i Samarię opowiadając wszędzie o nawróceniu pogan; i sprawili tym wielką radość wszystkim braciom. A gdy przyszli do Jerozolimy, zostali przyjęci przez gminę oraz przez apostołów i prezbiterów; i opowiedzieli, jak wielkich rzeczy Bóg przez nich dokonał. Lecz niektórzy z nich, co wyszedłszy ze stronnictwa faryzeuszów, przyjęli wiarę, wystąpili z takim żądaniem: „Trzeba ich obrzezać i nakazać im, żeby zachowywali prawo Mojżeszowe”.

Wówczas zebrał się apostołowie i prezbiterzy, aby tę sprawę rozpatrzyć. Po długiej debacie powstał Piotr i rzekł do nich: „Kochani bracia! Wiecie, że już dawno Bóg wybrał mnie spośród was na to, aby poganie usłyszeli z ust moich słowa Ewangelii i aby doszli do wiary. A Bóg, który zna serce ludzkie, świadczył sam za nimi udzielając im Ducha Świętego, tak samo jak nam. Nie uczynił żadnej różnicy między nami a nimi, oczyściwszy przez wiarę ich serca. Jakże więc możecie kusić Boga i nakładać na kark uczniów jarzmo, którego dźwigać nie mogli ani ojcowie nasi, ani my sami? Nie, wierzymy, że osiągniemy zbawienie przez łaskę Jezusa Chrystusa, tak samo jak i oni”.

Na to zamilkło całe zgromadzenie. Potem przysłuchiwali się temu, co opowiadali Barnaba i Paweł, jak wielkie znaki i cuda Bóg działał przez nich wśród pogan.

A gdy i oni umilkli, zabrał głos Jakub i rzekł: „Kochani bracia, posłuchajcie mnie! Szymon opowiedział, jak to Bóg pierwszy zatroszczył się o to, aby wśród pogan wybrać lud dla imienia swego. A z tym zgadzają się słowa proroków. Bo napisane jest: Potem zwrócę się znów do nich łaskawie i odbuduję przybytek Dawidowy, który upadł. Odbuduję znów jego ruiny i ustawię go znów prosto, aby reszta ludzi szukała Pana, a także poganie wszyscy, nad którymi wezwano imienia mojego. Tak mówi Pan, który tego dokonuje. To są odwieczne wyroki Jego.

Dlatego jestem za tym, aby nie nakładano ciężarów na pogan nawracających się do Boga, lecz aby tylko zobowiązano ich, żeby wstrzymywali się od splugawienia przez bałwany, od nierządu i zwierząt dławionych oraz od krwi. Bo Mojżesz od dawnych czasów ma w każdym mieście swych głosicieli. Czyta go się przecież co szabat po synagogach”.

Wtedy apostołowie i prezbiterzy wraz z całą gminą postanowili wybrać ze swego grona mężów i posłać ich do Antiochii z Pawłem i Barnabą; mianowicie Judę z przydomkiem Barsaba oraz Sylasa, mężów zajmujących wśród braci przodujące stanowiska. Mieli oni przekazać takie pismo:

„Apostołowie i prezbiterzy przesyłają braciom pogańskiego pochodzenia w Antiochii, Syrii i Cylicji braterskie pozdrowienie. Dowiedzieliśmy się, że niektórzy mężowie spośród was, nie mający od nas żadnego polecenia, zanepokoili was wprowadzając swymi mowami zamęt w dusze wasze; dlatego zebrawszy się pospołu postanowiliśmy wybrać mężów i posłać ich do was wraz z naszym drogim Barnabą i Pawłem, którzy dla imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa narażali swe życie. Posyłamy wam zatem Judę i Sylasa, którzy powtórzą wam to samo ustnie. Otóż podobalo się Duchowi Świętemu i nam nie nakładać na was żadnego innego ciężaru prócz następujących koniecznych wymagań: winniście się powstrzymywać od mięsa pochodzącego od ofiar bałwochwalczych, od krwi, od zwierząt dławionych oraz od nierządu. Jeżeli powstrzymacie się od tego, dobrze uczynicie. Bywajcie zdrowi!”

Wysłańcy udali się do Antiochii i zwoławszy gminę oddali list. Gdy go przeczytano, zapanowała radość z powodu pocieszającej treści orędzia. Juda i Sylas, którzy sami byli prorokami, przemawiali często, udzielając braciom zachęty i umacniając ich. Dopiero po dłuższym czasie odprawili ich bracia z pozdrowieniami pokoju do tych, którzy ich wysłali.

(Dzieje Apostolskie 15,1—33)

## EKUMENICZNE SPOTKANIE W WIEDNIU

W końcu listopada ub.r. odbyło się w Wiedniu ekumeniczne spotkanie przedstawicieli patriarchatu moskiewskiego i katolickiej organizacji „Pax Christi”. Na czele delegacji prawosławnej stał Metropolita Leningradzki i Nowogrodzki — Nikodem, na czele zaś delegacji katolickiej kardynał Alfrinks (Holandia).

Głównym tematem rozmów był problem: „Wschód i Zachód — dziś i jutro z punktu widzenia chrześcijańskiego”. Podczas obrad wygłoszono następujące referaty:

- Stosunki europejskie pomiędzy krajami wschodnimi a zachodnimi wobec zagadnień bezpieczeństwa i współpracy (Metropolita Nikodem i ks. Jean Klein).
- Problem stosunku do krajów Trzeciego Świata (Metropolita Juwenalusz i ks. Scharffenroth).
- Rola Kościoła i stosunków międzykościelnych oraz aspekty teologiczne pokoju (ks. Gundiajew i o. Rood).
- Wymiana informacji (p. Bujewski i Ter Maat).

W ogłoszonym po naradach komunikacie obie strony z zadowoleniem przyjęły fakt odprężenia w stosunkach Wschód—Zachód, jako koniecznej przesłanki do położenia kresu wyścigu zbrojeń, zaś środki obracane na zbrojenie powinny być przeznaczone na cele pokojowe, na zwalczanie głodu, nędzy i chorób. Poparto również „Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie” oraz postanowiono kontynuować dalsze rozmowy w Związku Radzieckim.

### EUROPEJSKA FILIA „ŚWIATOWEJ KONFERENCJI NA RZECZ POKOJU”

Jak informuje agencja prasowa KNA, w Kolonii powołana została przez grupę 15 przedstawicieli różnych religii europejska filia „Światowej Konferencji na rzecz pokoju”. Decyzja w tej sprawie została powzięta na wspólnych naradach przedstawicieli protestantów, katolików, anglikanów i muzułmanów. Szczególnym zadaniem filii będzie zainteresowanie się sytuacją robotników zagranicznych w państwach Europy Zachodniej. Koordynacją prac filii zajmuje się Sekretariat europejski z siedzibą w Bonn. Na czele Sekretariatu stanęła dr Maria Alberta Lucker, członek prezydium niemieckiej sekcji „Pax Christi”.

### EKUMENICZNA PIELGRZYMKA NA SYNAJ

Ostatnio odbyła się ekumeniczna pielgrzymka, złożona z chrześcijan Ziemi Świętej, do historycznego klasztoru Św. Katarzyny położonego u stóp góry Synaj. Do grupy prawosławnych i katolików rzymskich dołączyli liczni anglikanie i protestanci. Pielgrzymka zakończyła się wspólną modlitwą w kaplicy.

Należy zaznaczyć, że góra Synaj stanowi kompleks trzech szczytów o wysokości od 2244 m do 2602 m. Klasztor św. Katarzyny znajduje się na wysokości 1528 m od poziomu morza. Ma on wygląd twierdzy, otoczonej murami. Założony został w 527 r. przez cesarza Bizantyjskiego — Justyniana. Niedaleko od klasztoru znajduje się kaplica św. Eliasza (2097), a na samym szczycie — kościółek, odwiedzany przez pielgrzymów. Tamże znajduje się meczet, w którym Beduini składają ofiary Mojżeszowi.

Klasztor św. Katarzyny należy do jurysdykcji patriarchy Jerozolimskiego, chociaż znaj-

Kościóły w Ameryce Łacińskiej nie są w stanie we własnym zakresie przygotować kapłanów. Prawie połowa duchowieństwa pochodzi z Europy, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Sytuacja Kościołów krajowych jest trudna, m.in. również i z tego powodu, że Kościół utrzymuje prywatne szkolnictwo podstawowe (11.600 szkół z 7.000.000 uczniów), średnie (5.400 szkół z 1.280.000 uczniów) oraz pewną liczbę uniwersytetów (44.000 studentów). Pragnąc utrzymać wpływ oraz dotrzymać kroku konkurencyjnym organizacjom kościelnym, należy szkolnictwo rozbudowywać, a to pociąga za sobą olbrzymie koszty.

Taką metodą badania i jej wyniki opisała Katolicka Służba Prasowa „Kathpress”. Właśnie w hiszpańskiej diecezji Vich, stanowiącej sufraganię arcybiskupstwa Tarragony, w związku z prowadzoną na szeroką skalę propagandę na rzecz powołań kapłańskich, przeprowadzono w szkołach ankietę, w której m.in. pytano jak — zdaniem dzieci — wygląda życie proboszcza. Większość odpowiedziała w sposób następujący: „Proboszcz zarabia dużo, pracuje mało, ma samochód, duży dom i żyje wygodnie”.

Wydaje się, że odpowiedź nie zaskoczyła wielebnych badaczy.

### KOBIETY CZŁONKAMI RADY DIECEZJALNEJ

Jak informuje prasa amerykańska, w skład greckiej rady archidiecezjalnej w USA wybrano 5 kobiet. Jest to pierwszy wypadek w historii Kościoła Prawosławnego, aby kobiety brały czynny udział w zarządzie kościelnym. Członkami Rady Arcybiskupiej Kościoła Greckiego w Ameryce, podlegającego jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego jest 10 biskupów — sufraganów, reprezentujących diecezje greckie Północnej i Południowej Ameryki oraz 20 świeckich delegatów.

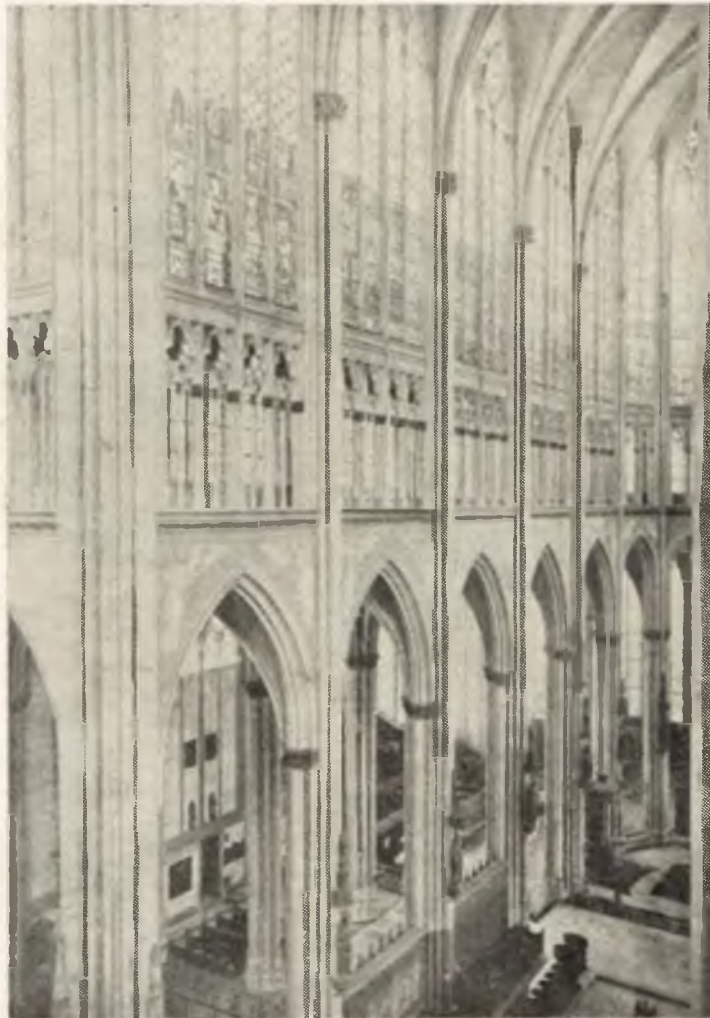
### OSTRA KRYTYKA BISKUPÓW W GRECJI

Naczelnym redaktorem greckiego czasopisma „Chrystus”, p. Nikos Psarondakis, wystąpił ostatnio z ostrą krytyką stosunków kościelnych w Grecji. Powołując się na nową konstytucję grecką przewidującą m.in. demokratyzację stosunków kościelnych (szczególnie na odcinku zarządzania Kościołem) redaktor Psarondakis zażądał dymisji arcybiskupa Aten Serafima, który popełniał omyłki swoich poprzedników i dlatego powinien ustąpić.

Według opinii szeregu teologów prawosławnych nowa konstytucja ograniczyła ingerencję państwa w sprawach administracyjno - kościelnych (np. wybory arcybiskupa i metropolity), dając w ten sposób swobodę w doborze hierarchii kościelnej. Nie oznacza to, że hierarchia kościelna powołana jest jedynie do załatwiania spraw administracyjnych i kanonicznych Kościoła. Powinna ona, zdaniem teologów, zająć się wewnętrznym odnowieniem życia kościelnego, szczególnie koniecznym ze względu na powszechne zubożenie religijne cechujące społeczeństwo greckie.

### STATYSTYKA ZAKONÓW W NRD

Czasopismo Rheinischer Merkur podaje, że według stanu na dzień 1.I.1974 r. w NRD działają 262 domy zakonne żeńskie z 2.577 zakonnicami, 21 nowicjuszkami i 22 postulantkami. Zakonów męskich jest mniej, bo zaledwie 18 domów zakonnych z 108 księżmi zakonnymi, 21 braćmi i 18 nowicjuszami.



Wnętrze gotyckiej katedry w Koln

duje się na terytorium państwa Egiptu. Budynki klasztoru stanowią zabytek klasy „zerowej” architektury i sztuki bizantyjskiej (szczególnie mozaiki bazyliki). Biblioteka klasztoru zawiera bogaty zbiór starożytnych rękopisów.

### KOŚCIÓŁ KATOLICKI W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Szwajcarska Służba Prasowa stwierdza, że w Ameryce Łacińskiej katolicy stanowią 93% ogółu ludności, praktykujących jest jednak tam znacznie mniej (oficjalne dane oparte są na danych ksiąg metrykalnych chrztu). Kościół Katolicki dysponuje 47.000 kapłanów tzn. 10% ogólnej liczby kapłanów na świecie. Na jednego kapłana przypada więc ok. 5.000 ochrzczonych.

### BADANIA NAD POWOŁANIAM KAPLAŃSKIMI

Każda organizacja kościelna dba o napływ kandydatów do stanu duchownego, szuka ich wśród młodzieży, a nawet wśród dzieci. Jedni specjaliści do spraw powołań podchodzą do tej sprawy praktycznie: działają poprzez katechetów, nauczycieli religii (ministrantura odgrywa tu dużą rolę), przez organizowanie imprez atrakcyjnych dla młodzieży i dzieci (np. w swoim czasie organizowano orkiestry szkolne i wysyłano ich z koncertami po wsiach itp.).

Inni bardziej naukowo, gruntownie badają stosunek dzieci i młodzieży do stanu duchownego, jej podatność wobec propagandy na rzecz wstąpienia do seminarium duchow-



kreślenie „ojciec prawowierności” nadali Nicejczycy św. Atanazemu z Aleksandrii (295—374), ale synod Atiocheński (r. 341) nazwał go „burzycielem pokoju”, zaś historia przydała mu jeszcze przydomk „wielki”.

Św. Atanazy Wielki żył i działał w czasach, gdy chrześcijaństwo zaczęło już wychodzić z „konspiracyjnych” podziemi, a nawet tzw. Edyktem Mediolańskim z roku 313 otrzymało „prawo obywatelstwa” w rozległym imperium rzymskim, więcej, w pewnym sensie stało się ono wówczas religią państwową.

W związku z powyższymi faktami nie trzeba już było bronić, tak intensywnie jak dotychczas, chrystianizmu przed zewnętrznymi, pogańsko-judaistycznymi atakami. Jego rzesze coraz bardziej koncentrowały się na zgłębianiu wewnątrz-

## Ojciec prawowierności

chrześcijańskiej myśli i zasad teologicznych. Nastąpiła doba namiętnych dyskusji i sporów, szczególnie wokół zagadnień trynitarnych, tj. spraw związanych z pochodzeniem i wzajemnym stosunkiem osób Boskich, a dalej wokół przedmiotu chrystologii, tzn. nauki o Chrystusie jako Bogu i człowieku oraz w soteriologii, czyli w nauce o odkupieniu i zbawieniu ludzi.

Tę właśnie dobę nazwano okresem wielkich herezji, gdyż wtedy pojawiły się niezgodne z nauką Kościoła Powszechnego kierunki teologiczne. Spośród wielu tego rodzaju nurtów najaktywniejsze, a zarazem i najgroźniejsze dla czystości katolickiej — powszechnej nauki — w czasach św. Atanazego — stały się: nauka aleksandryjskiego prezbitera Ariusza (+ 328), który utożsamiał historycznego Chrystusa z Logosem = Słowem, twierdził, że jedynie Bóg Ojciec może być wieczny i niezrodzony, a Logos jest stworzeniem i nie ma tej samej co Bóg natury — stąd też Chrystus był półboskim tworem: ani prawdziwym Bogiem, ani prawdziwym człowiekiem. Semiarianizm, głoszący, że Syn Boży nie jest współistotny Bogu Ojcu, ale tylko doń podobny; neosabelianizm (propagatorem jego był biskup Ancyry, Marceji), który analizując zagadnienie Trójcy Przenajśw. twierdził, iż przed Wcieleniem nie było Syna Bożego; macedonianizm (od Macedoniusza, biskupa Konstantynopola) dowodził, że Duch św. jest podporządkowany Bogu Ojcu i Synowi Bożemu, że jest ich sługą i jednym z aniołów, a zatem jest stworzeniem.

Całe swoje długie życie św. Atanazy poświęcił przeważnie, żywym i pisanim słowem, wymienionych interpretacji teologicznych, w szczególności zaś korekcie nauki Ariusza, który w pewnym sensie położył podwaliny wszystkim innym błędnych teorii czwartego stulecia.

Nie sposób w krótkim artykule zajmować się nawet częściowo bogatą spuścizną literacką Atanazego (3 poważne dzieła dogmatyczne, 5 równie poważnych dzieł historycznych, 16 listów i wiele komentarzy do różnych ksiąg biblijnych). Zwracamy jedynie szczególną uwagę na dwie pozycje, które może w wyjątkowy sposób podkreślają znaczenie „ojca prawowierności” na tle jego epoki. Są nimi: O Wcieleniu Logosa, przeciw Arianom i Mowy przeciw Arianom.



Św. Atanazy  
(starożytny fresk)



I tak w pierwszym z wymienionych dzieł biskup Atanazy Trójcę św. określił jako: „Jedynego Boga w trzech hypostazach”. Stwierdził też, iż „w dwóch naturach Chrystusa były dwie samodzielne wole” (I, 18; 3, 38). Zaś w drugim dziele Atanazy Wielki dowodził, iż zrodzenie Syna Bożego przez Ojca nie oznacza pochodzenia z woli Ojca, ale z Jego istoty, nie było też ono aktem podziału — jak zrodzenie ludzkie — lecz należy je przyrównać do emisji myśli z umysłu, lub światła ze słońca, stąd też pisze: „Gdy Syn Boży mówił: „Ojciec większy jest ode mnie” — chciał powiedzieć: Ojciec jest źródłem, Syn — pochodzeniem” (I, 16; 3, 62).

W obu dziełach Atanazy z Aleksandrii wyłożył również naukę o Odkupieniu ludzi, pisząc między innymi „Logos stał się człowiekiem, abyśmy stali się Bogiem... Ten, który był Bogiem stał się człowiekiem, aby nas ubóstwić” (O Wcieleniu 1, 21 n). „Nie byliśmy odkupieni, gdyby sam Bóg nie stał się człowiekiem, gdyby Jezus Chrystus nie był Bogiem” (Mowy 1, 39).

W pracy i zaangażowaniu „burzyciel pokoju” pozostał bezkompromisowy. Nigdy jednak nie uciekał się on do ramienia świeckiej władzy, jak to już wtedy zaczęli czynić jego przeciwnicy. Nie rezygnując ze swoich poglądów, a używając jedynie kościelnych środków w stosunku do antagonyistów, cierpiał duże prześladowania od samych swoich: od współwyznawców i od kolegów — biskupów, np. słaby w kwestiach teologicznych, a przy tym tchórzliwy biskup Rzymu Liberiusz rzucił nań kłatwę...

Niezłomna postawa „ojca prawowierności” spowodowała, że biskup Atanazy w sumie szesnaście lat spędził na wygnaniu — przez kilka lat przebywał wśród egipskich mnichów na pustyni, skąd zaniósł na Zachód wiadomości o pustelnikach i cenobitach. Napisał również Żywot świętego Antoniego (+ 356), ojca chrześcijańskiego eremityzmu.

KS. ANTONI PIETRZYK

## Kto może zostać kapłanem Kościoła Polskokatolickiego?

Młodzieńcy po maturze mogą się poświęcić szaczonej pracy kapłańskiej w Kościele Polskokatolickim, odbywając uprzednio studia na Sekcji Teologii Starokatolickiej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Kandydaci do stanu duchownego powinni się odznaczać głęboką wiarą, umiłowaniem pracy dla dobra Kościoła i bliźnich oraz nienaganną opinią społeczności kościelnej i otoczenia.

Podania o przyjęcie na studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej należy składać do Rady Kościoła Polskokatolickiego (ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa) za pośrednictwem księdza proboszcza, który wystawia danemu kandydatowi pisemną opinię. Do podania wymagane są następujące załączniki: świadectwo dojrzałości, metryka urodzenia, karta kandydata na I rok studiów (dostarcza ją szkoła), zaświadczenia o stosunku do służby wojskowej, karta zdrowia, orzeczenie lekarskie, 4 fotografie o rozmiarach 37 × 52 mm. W wypadku ubiegania się o pomoc państwa dla młodzieży studiującej należy złożyć podanie o przyznanie pomocy materialnej, zaświadczenie o stanie rodzinnym, zaświadczenie o stanie majątkowym rodziny, zaświadczenie o zarobkach członków rodziny.

Kandydaci składają egzamin wstępny: pisemny — polegający na opracowaniu jednego z trzech podanych tematów z zakresu literatury polskiej, historii kultury polskiej i tematu dowolnego; egzamin ustny zdaje się z historii literatury polskiej, historii Polski, z nauki religii i z języka obcego.

Jezus najlepiej zna serca ludzkie. Niektórych mężczyzn powołuje do specjalnej służby kapłańskiej. W Ewangelii między innymi czytamy: „Najazutrz znowu stał w tym samym miejscu i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: Oto Baranek Boży. Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwróciwszy się i ujrzawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: Czego szukacie? Oni powiedzieli do Niego: Rabbi! — to znaczy: Nauczycielu — gdzie mieszkasz? Odpowiedział im: Chodźcie, a zobaczycie. Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego” (Jan 1, 35—39).

Drogi Młodzieńcze! Choćbyś miał wspaniałych mistrzów, gdy spocznie na Tobie boski wzrok Jezusa Chrystusa, zostawisz wszystko i pójdziesz za Nim. Zostać kapłanem to wielki zaszczyt, a zarazem najlepsza okazja do wzniosłej pracy w służbie Bogu i Ojczyźnie.

# Z HISTORII WALKI O PRAWA KOBIEC

Organizacja Narodów Zjednoczonych na wniosek Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet ogłosiła rok 1975 Rokiem Kobiet. W bieżącym roku odbędzie się też Światowy Kongres Kobiet.

Długa i niełatwa była walka o równouprawnienie kobiet i przyznanie im takich praw, jakie mają mężczyźni. Już w najdawniejszej historii ludzkości spotykamy postacie kobiece, które przerastały swoją epokę, które nie chciały pogodzić się z prawem uznającym kobiety za gorszą część społeczeństwa. Jednak zorganizowany ruch kobiecy, działający według z góry założonego programu, powstał dopiero w wyniku przemian polityczno-ekonomicznych, jakie nastąpiły po Rewolucji Francuskiej. Właśnie w okresie rewolucji kobiety francuskie wystąpiły ze specjalnie przygotowanym memoriałem na temat sytuacji politycznej i społecznej kobiet. Dodać trzeba, że memoriał ten nie uzyskał poparcia ówczesnej władzy, a jego autorka, która dała mu tytuł „Deklaracja Praw Kobiety i Obywatelki”, Olimpia de Gouges, w 1793 roku została ścięta na gilotynie. Długo jeszcze musiały kobiety francuskie czekać, aby osiągnąć najbardziej podstawowe prawa; do nauki i zdobywania zawodu, bo aż do roku 1848, a prawa wyborcze otrzymały dopiero w 1944 roku.

Największe rozmiary osiągnął ruch kobiecy w Anglii, gdzie już przed stu laty powstawać zaczęły pierwsze szkoły zawodowe dla kobiet, a od r. 1879 zaczęto przyjmować dziewczęta na Uniwersytet Londyński. W końcu ubiegłego wieku przyznano kobietom angielskim czynne i bierne prawo wyborcze do organów samorządowych. Nie miały jednak prawa wyborczego do władz politycznych i parlamentu. Trzeba było na to dalszych kilkudziesięciu lat.

Bohaterką walk o emancypację kobiet w Anglii była Emmelina Pankhurst, która całe życie poświęciła sprawom walki o prawa dla kobiet. Ona to zainicjowała ruch angielskich sufrażystek (od słowa suffrage — prawo wyborcze do parlamentu), początkowo — Lidze Emancypacji Kobiet, a później w Krajowej Federacji Stowarzyszeń Sufrażystek.



Wielokrotnie aresztowana, szkanowana i wyśmiewana nie traci ducha, zmienia taktykę walki, organizuje akcje sabotażowe i choć lata płyną, ciągle jest czynna i pełna energii. Dopiero jednak w czasie I Wojny Światowej, w roku 1917, przedstawiony zostaje w parlamencie projekt przyznania prawa wyborczego kobietom i to z zastrzeżeniami — tylko kobietom zamężnym, po ukończeniu 30 lat i posiadającym majątek. Projekt ten zostaje zatwierdzony w rok później. Emmelina Pankhurst doczekała jednak pełnego zwycięstwa swych idei, gdy miała lat 70. W roku 1928 uchwalono prawo wyborcze obejmujące wszystkie kobiety angielskie.

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły idee zjednoczenia walki o prawa kobiet w całej Europie. W roku 1889 na kongresie w Paryżu zostaje powołana Powszechna Unia Kobiet, zaś w Ameryce w roku 1893 organizuje się Międzynarodowa Rada Kobiet. Organizacja ta pracuje jako konfederacja szeregu związków walczących o prawa polityczne kobiet, dostęp do szkół wyższych itd. W sekretariacie tego ruchu pracuje między innymi znana działaczka socjalistyczna Klara Zetkin. Jednym z efektów prac tegoż ruchu jest ogłoszenie Międzynarodowego Dnia Kobiet w 1910 roku. Od roku 1913 dzień ten obchodzony jest zawsze 8 marca.

Po II Wojnie Światowej, w roku 1945, na Międzynarodowym Kongresie Kobiet w Paryżu powstaje Światowa Demokratyczna Federacja Kobiet, która ściśle współpracuje ze światowym ruchem pokoju, walczy o równouprawnienie kobiet Afryki i Azji. Przez wiele lat — do roku 1967 — przewodniczącą światowej Federacji była francuska działaczka i uczona, uczennica Marii Skłodowskiej-Curie — prof. Eugenia Cotton. Obecnie sekretarzem generalnym Federacji jest przedstawicielka Komunistycznej Partii Argentyny Fanny Edelman. Federacja zrzesza 110 organizacji kobiecych z 97 krajów świata, a siedzibą jej władz jest Berlin.

Mówiąc o ruchu kobiecym nie można pominąć milczeniem zasług kobiet polskich i ich wkładu w walkę o prawa kobiet na świecie. Już w początku XIX wieku znana pisarka Klementyna z Tańskich-Hoffmanowa występowała z projektami reform w systemie wychowania dziewcząt oraz przygotowania zawodowego kobiet. Problemy te podjęły, w kilkadziesiąt lat później, tak zwane „entuzjastki” — N. Żmichowska, A. Simborowiczowa, Z. Węgieńko i inne. Popierali ruch kobiecy także pisarze okresu pozytywizmu i to tej miary co Orzeszkowa, Prus, czy Świętochowski. W latach 80 otwarto pierwsze szkoły zawodowe dla kobiet, a pierwsze studentki na uniwersytetach krakowskim i lwowskim rozpoczęły studia w 1897 roku. Pierwsza organizacja kobieca powstała w 1907 roku pod nazwą Towarzystwo Równouprawnienia Kobiet, zaś prawa wyborcze polskie kobiety otrzymały w 1918 roku.

Polska jest współzałożycielką Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet, a nasza przedstawicielka dr E. Prągorowa przez wiele lat pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Federacji. Obecnie w pracach Rady uczestniczą również przedstawicielki polskiego ruchu kobiet, mamy też przedstawicielkę w samym Sekretariacie Rady, jest nią Wanda Tycner, która równocześnie pełni funkcję redaktora naczelnego prasowego organu Federacji pod tytułem „Kobiety Świata”.

# Autorytet rodzi- cielski



— Ach ta dzisiejsza młodzież! — często słyszy się tego typu narzekania.

— Nic dobrego z niego nie wyrosnie, wcale nie chce się słuchać, ciągle coś psoci...

Autorytet rodzicielski... Wątpliwości, znaki zapytania, wzajemne pretensje. Dzieci oskarżają rodziców, rodzice oskarżają dzieci. Jak to jest naprawdę z tym autorytetem? Gdzie szukać źródła kłopotów? Czy autorytet potrzebny jest już od kołyski?

O tym, że niektórzy rodzice „karzą” swoje dzieci, to znaczy dają im klapsy już w pierwszym roku życia, a w drugim dochodzi nawet do bicia ich pasem — niestety, powszechnie wiadomo. Robione to jest zwykle bez przemyślenia i raczej z potrzeby wyładowania własnej złości i gniewu, niż z myślą o małym „winowajcy”. Taka nieprzemysłana kara nic dobrego dziecku dać nie może. Nasz upór czy złość wywoła tylko podobną u niego reakcję, nasza zacięłość spowoduje jego zacięcie i nieprzejednaną postawę. Kiedy zaś dziecko nasze jest dzieckiem raczej delikatnym i wrażliwym — może spowodować strach i lęk, a przy tym, odebrać mu tak cenną rzecz, jak zaufanie do nas.

Nie należy tego rozumieć w tym sensie, że dziecka w ogóle nie wolno karać. Przeciwnie, można zastosować karę, która ma na celu jedynie dobro dziecka, ułatwić mu właściwą drogę jego dalszego postępowania. Kara taka, ażeby mogła pomagać a nie szkodzić — powinno spełniać kilka warunków. Przede wszystkim dziecko powinno ją rozumieć. Nie powinna ona przekraczać granic wytrzymałości układu nerwowego małego człowieka. Jest jeszcze jeden bardzo ważny warunek — jeśli kara realizowana będzie w atmosferze życzliwości i miłości do dziecka, a nie niechęci czy złości, dziecko — widząc zasmucone twarze swych najbliższych — będzie się starało nie zasłużyć na nią ponownie.

Wreszcie jeszcze jeden warunek skuteczności kary — po odbyciu jej przez naszego malca jak najszybciej wracamy z nim do stosunków przyjacielskich. Dziecko musi z powrotem czuć się z nami dobrze, czuć nasze zaufanie do siebie. Nie wolno więc ustawicznie wypominać złego, które zrobiło. Odwrotnie, trzeba okazać mu na nowo naszą wiarę w jego dalsze dobre chęci.

Jakiego rodzaju kary należy stosować? Oczywiście kary naturalne, związane z przewinieniem.

Rozlałeś mleko — wytrzyj je, zepsułeś zabawkę koleżce — oddaj mu swoją, przemoczyłeś buty wchodząc w kaluże, mimo naszych uwag, że tego nie wolno robić — trudno — musisz poleżeć teraz w łóżeczku do czasu aż butki wyschną itp.

Mówiąc o karach trzeba też wspomnieć o groźbach, jakim często rodzice szafują w stosunku do dzieci. Jeśli są to groźby nierealne, takie jak np. „jak będziesz niegrzeczna oddam cię Babie Jadzie” — dziecko początkowo wystraszone, z czasem przestaje na nie reagować, my natomiast zaczynamy tracić w jego oczach autorytet. Z wychowawczego więc punktu widzenia żadnej wartości takie nasze postępowanie w stosunku do dziecka nie posiada. Jeśli zaś straszymy je czymś, z czym wcześniej czy później może, czy musi się zetknąć, jak np. szpitalem, lekarzem, zastrzykiem, robimy mu dodatkową krzywdę, gdyż w momencie kiedy rzeczywiście zaistnieje potrzeba szpitala czy bliższego kontaktu z lekarzem — dziecko takie będzie się

tego stokrotnie bało i mocniej to przeżywało niż dziecko wychowywane w atmosferze zaufania do tej instytucji czy zawodu.

Skoro karzemy — powinniśmy też i nagradzać. Ale jak? Na pewno nie wolno nam dawać dziecku w nagrodę pustych obietnic, nigdy potem nie spełnionych, nie dotrzymywanych. Takie bowiem niespełnione obietnice podkopują nasz autorytet, a więc w konsekwencji wyraźnie psują nasze dobre stosunki z dzieckiem. Najlepszą formą nagrody dla małego dziecka jest po prostu pochwała. Ona daje dziecku zawsze wiele radości i powodów do dumy, zachęcając je do dalszych sukcesów.

Nie należy natomiast przekupywać dzieci różnymi smakołykami czy zabawkami. Dziecko po kilkakrotnym takim naszym wystąpieniu będzie umiało je wykorzystywać w najwygodniejszych dla siebie momentach i ani się spostrzeżemy, jak stanie się „tyranem domowym”, który żadnych naszych poleceń i rozkazów nie będzie chciał wykonać bez otrzymania uprzednio obiecanej nagrody.

A tymczasem posłuszeństwa, grzeczności i szacunku należy uczyć dziecko bez dawania za to nagrody. Inaczej będzie wzrastało w przekonaniu, że tylko wtedy oplatą się być posłusznym, jeśli się coś za to otrzyma.

Niekroć więc widzimy, że dziecko robi coś inaczej, niż byśmy chcieli — wkraczamy. A jeżeli nie słucha i nadal robi swoje?... Nie zawsze najlepszą drogą jest żądanie. Trzeba się najpierw zastanowić czy dziecko uczy zadość żądaniu. Tak jest właśnie ze starszymi dziećmi.

Pedagogika opracowała na podobne wypadki określone środki. Jednym z nich jest metoda usuwania oporu względem kroków wychowawczych. Na czym ta metoda polega?

Chodzi tutaj o to, że życzeń wychowawcy się nie narzuca, lecz podaje się je w takiej formie, jakby pochodziły od samego dziecka, jakby były jego własnymi życzeniami.

Myślę tu znalazł dobrane jeden z najpopularniejszych bohaterów pisarza amerykańskiego Marka Twaina, Tomek Sawyer; kazano mu w niedzielę, kiedy chłopcy się bawili, malować parkan. Nie chciało mu się pracować, ale musiał. I znalazł wyjście: zaczął malować ten zleniawidzony parkan z manifestacyjnym zapalem. Kpiący z niego chłopcy, patrząc, jak zapamiętałe pracuje, sami nie wiedząc kiedy doszli do wniosku, że malować parkan to musi być szalenie ciekawa robota. Zaczeli prosić, żeby im Tomek pozwolił „trochę pomalować”. Zwróćmy uwagę, że nie tylko im nikt nie kazał, oni sami prosili. Nie dość, że prosili. Oddawali Tomkowi swoje ulubione zabawki za prawo do kilkunastowego malowania parkanu.

W tej właśnie możliwości kształtowania potrzebnego wychowawcy stosunku do jakiejś sprawy, wzbudzenie u dzieci zainteresowania do niej, ustalenia ich w pozycji aktywnego, samodzielnego wyboru, polega metoda usuwania oporu względem postępowania wychowawczego.

Wobec młodzieży skuteczne są takie formy oddziaływania wychowawczego, które dają ujście chęci bycia samodzielnym, dorosłym.

...Chłopak stoi z grupą kolegów. Ojciec wraca z pracy, przechodzi koło nich i głośno, w przestrzeń rzuca synowi rozkaz: „Chodź do domu!”. A spoj-

zenia kolegów pytają: „No, co zrobisz?”. I nierzadko padnie wyzywające: „Nie pójdę!”.

Rodzi się więc konflikt, w którym z reguły zwycięża dorośli, tylko że to zwycięstwo bywa gorsze nieraz od klęski — traci autorytet.

Znacznie słuszniej jest powiedzieć synowi: „Mamy coś do obgadania, postaraj się szybko przyjść do domu!”.

Jeżeli od samego początku układamy swoje stosunki z dziećmi na wyraźnie zaznaczonym dystansie, strachu — to nie możemy oczekiwać szybkiego rezultatu i efektów wychowawczych. Nieoczekiwana chęć zabawy z naszej strony, pragnienie bliższego kontaktu, współzawodniczenia, będzie dla naszego dziecka — czymś niezgodnym z ustalonymi o nas wyobrażeniami i może być poczytane za jakiś podstęp. Nigdy nie uciekajmy się do wybiegów z dzieckiem. Nie trzeba go „zwabiać”, jeżeli chcemy, żeby wykonało zamiast nas jakąś pracę. Dzieci są mądre, bardzo spostrzegawcze i mają wspaniałą intuicję. Nawet jeżeli od razu nie rozumieją, rozumieją następnym razem i porównują z poprzednim.

Rodzice mogą stracić autorytet, jeśli nie będą go mieli u rówieśników swoich dzieci. Często ojciec lub matka starają się być „młodzieżowi”, głównie w sensie zewnętrznym. Nie tędy droga! Rodzice zyskują raczej osiągnąc sukcesy, które młodzi sobie cenia, mając za sobą zbiorowość społeczną, do której chętnie należą. Młodzież jest dziś praktyczna, nie imponują jej ci co pięknie o prawdzie mówią, lecz ci, co dają jej świadectwo.

Nie każdemu jednak przypada w udziale sława wybitnego aktora, naukowca czy sportowca. Co wtedy? Jedno jest pewne — najgorsze środowisko nie wykołubi dziecka z bardzo kochającej się, zwartej rodziny. Zwariej, ale nie zamkniętej. Współczesny dom musi być otwarty na świat i na ludzi, tolerancyjny — choć niechojny wobec wartości i prawd.

W pewnym momencie wychowanie zostaje zastąpione przez samowychowanie. To nie znaczy, że rodzice przestają być potrzebni. Muszą jednak zmienić swoje role. Nie mogą już występować jako kontrolerzy, lecz wyłącznie jako doradcy. I do późnej starości mogą pozostać ważnym czynnikiem rozwoju osobowości swoich dzieci — pod warunkiem nie narzucania się natrętnego ze swoją radą.

Świat idzie naprzód, zmieniają się normy obyczaju i myślenia, ideały sukcesu. Jeżeli normy, na których opierał się ojcowski autorytet, okazały się przeszłością, trzeba je odrzucić. Nie oznacza to jednak kresu zależności. W pamięci dorosłego syna nadal będzie żyło wspomnienie minionej świetności ojca. Tym bardziej, gdy ten — czując, że syn go przerasta — będzie korzystał z jego wiedzy, wzbogacając siebie, swoje życie — właśnie za pośrednictwem dziecka.

W podstawach autorytetu wychowawczego istnieją wartości trwałe, niemaruszalne. Taką właśnie wartością jest mądrość życiowa. To ona sprawia, że np. profesor uniwersytetu szanuje swego ojca — starego chłopca, starego majstra; że gotów całować go w rękę, jak dawniej, jak wówczas, gdy był małym chłopcem.



## Stanisław Ignacy Witkiewicz

Znany wśród współczesnych sobie i w późniejszych pokoleniach również pod pseudonimem Witkacy, urodził się w roku 1885 w Warszawie, zmarł tragicznie, odbierając sobie życie, 18 września 1939 roku na wieść o ostatecznej klęsce kampanii wrześniowej. Już za życia owiany wielką legendą, potomnym też bardziej znany z legendy niż ze znajomości swojej twórczości.

Twórczość Witkacego, budząca zawsze wiele kontrowersji i dyskusji w czasach nam współczesnych osiągnęła ogromne powodzenie. Chodzi tu przede wszystkim o twórczość literacką i estetyczną, powstałą w latach 1918—1927, a więc dramaturgię i działalność teoretyczną. Witkacy był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, próbującym wypo-

wiedzieć się w wielu różnych dziedzinach sztuki — w malarstwie, w literaturze i w filozofii. Do roku 1914 widział siebie przede wszystkim jako malarza. Z tego czasu pozostawił wiele obrazów. Około roku 1924 odszedł od malarstwa, zajmując się jedynie jeszcze portretowaniem, ale jak sam często podkreślał, nie przywiązywał do tych portretów większego artystycznego znaczenia. W latach 1918—1926 nastąpił u Stanisława Ignacego Witkiewicza-Witkacego wybuch talentu dramaturgicznego. Nie jesteśmy w stanie podać liczbę powstałych w tym czasie sztuk, bowiem wiele zaginęło, w powojennym wydaniu „Dramatów” (Warszawa 1963), pod redakcją Konstantego Puzyny, który sztuki Witkacego odszukał, opracował wydanie i poprzedził je przedmową. Znajduje się 21 utworów dramatycznych. Za najwartościowsze w dramaturgicznym dorobku Witkacego uważa się „Szewców”, „Kurkę Wodną”, „Sonatę Belzebuba”, „Nowe Wyzwolenie”, „Matkę” i „Młotwę”.

Jako prozaik pozostawił po sobie Witkacy cztery dzieła:

„622 upadki Bunga, czyli Demonyczną kobietę”, „Pożegnanie jesieni”, „Nienasylenie” i „Jedynie wyjście”.

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazało się właśnie drugie wydanie (pierwsze w roku 1972) powieści Witkacego „622 upadki Bunga, czyli Demo-

niczna kobieta”. Jest to powieść zaliczana przez historyków literatury i krytyków literackich, do utworów młodzieńczych autora. Napisał tę powieść Witkacy około roku 1910. Ma ona wyraźny charakter autobiograficzny. Miejscem akcji powieści jest bliżej nie sprecyzowana okolica podgórska, czas akcji obejmuje okres około dwu lat. Treścią powieści są przeżycia młodego malarza Bunga, próbującego również pisać utwory literackie, a najbardziej oddającego się zgłębianiu spraw zmysłowych. Najwłaściwszą metodą odczytania tej powieści Witkacego — dziwnej, zagadkowej, szokującej obrazowaniem, skojarzeniami i językiem — jest rozumienie jej poprzez przyzmat biografii autora i przez przyzmat okresu artystyczno-literackiego, który bardziej niż jakikolwiek inny rzutował na codzienne życie ludzi sztuki, epoki lubującej się w urodach i charakterach demonicznych, tajemniczych i niezwykłych.

Powtórne wydanie tej książki jest bez wątpienia wydarzeniem w naszym życiu literackim i ruchu wydawniczym, dlatego też zwracamy uwagę naszych Czytelników na „622 upadki Bunga, czyli Demonyczną kobietę”.

### Co nowego w księgarniach?

**Aforyzmy** — Brecht Bertolt. PIW 74, s. 124, cena 20 zł. Przekład z języka niemieckiego wy-

boru aforyzmów pisarza niemieckiego, jednego z najwybitniejszych współczesnych dramaturgów, poety, prozaika i reżysera.

**Nikt nie rodzi się żołnierzem** Konstanty Simonow, MON 74, s. 812, cena 65 zł.

Przekład z języka rosyjskiego głośnej powieści, będącej dalszym ciągiem „Żywych i martwych”, ukazującej losy bohaterów na tle walk pod Stalingradem, w czasach gdy Armia Radziecka zaczyna odnosić zwycięstwa.

**Tędy i owędy** Melchior Wańkiewicz, Pax, wydanie 4. s. 348, cena 50 zł.

Wznowienie tomu gawęd obrazujących kolejne etapy życia autora: czasy szkolne, studenckie, służbę w carskim wojsku, podróże zagraniczne i podróże po kraju, przeżycia emigracyjne, przedstawione w formie pełnej humoru i dowcipu.

### Uwaga!

Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem: Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

ROZDZIAŁ XV

## Profesor Wilczur

Profesor powiedział, że nawet zbrodniarza ratować trzeba. Tak. Tak. Takie są zbrodnie, są przecież takie zbrodnie, które wykluczają miłosierdzie.

Długo nie mogła zasnąć, wzburzona tym wydarzeniem. Obmyślała tekst depeszy, którą rano wyśle. Chciała ją zredagować w słowach cierpkich i dotkliwych, po namyśle jednak uznała, że byłoby to nieloyalnie w stosunku do Wilczura.

Nazajutrz rano sama postanowiła odnieść depeszę do Radoliszek. Gdy wychodziła z lecznicy, spotkała konnego posłanca z Kowalewa. Miał list od młodego dziecka. Ze zdziwieniem stwierdziła, że na kopercie nie było jej nazwiska, lecz nazwisko profesora. Zaintrygowała ją to. O czym mógł pisać pan Jurkowski do Wilczura?... Oddała mu list nie pytając o jego treść. Wilczur w milczeniu otworzył kopertę, przeczytał i widząc oczekującą Lucję, uznał za potrzebne wyjaśnić.

— Ach, nic, proszę pani. To taki drobiazg. Rozmawialiśmy wczoraj o pewnej sprawie, którą pan Jurkowski uznał za tak ważną, że przysłał mi jeszcze dodatkowe informacje.

W istocie list brzmiał, jak następuje:

„Czcigodny panie profesorze! Wczoraj nieco nadużyłem alkoholu i nie byłem zupełnie przytomny. Zdaje się, że pozwoliłem sobie opowiadać Czcigodnemu Panu jakieś nieprzystojne historyjki. Zdaję sobie sprawę z tego, że nic mnie nie usprawiedliwia. Najmocniej jednak przepraszam, wyrażam najszczerszy żal i proszę Pana Profesora o niechowanie do mnie urazy. Z najgłębszym szacunkiem — Wincenty Jurkowski.”

Odkąd przywieziono profesora Dobranieckiego do lecznicy, cały korytarz „B” na pierwszym piętrze został opróżniony z pacjentów, by ciężko choremu zapewnić absolutną ciszę. Wchodzący tu lekarze, zarówno jak i służba, musieli nakładać bambosze z wójkoku, a mówili tylko szeptem.

W ostatnim pokoju, gdzie umieszczono Dobranieckiego, okna były zasłonięte i panował półmrok. Chory nie znosił światła tak jak i głośniejszych dźwięków. Pod wpływem jednego, czy drugiego, dostawał straszliwych bólów pod czaszką, bólów, których nie usmierały najsilniejsze dawki pantoponu czy morfiny. Dzień i noc przy jego łóżku, na zmianę czuwał lekarze. Oprócz nich godzinami przesiadywała tu żona profesora.

Gdy tylko odchodziła, chory zaczął domagać się jej obecności. Stan jego od razu pogarszał się, tętno słabło, bóle się wzmacniały, po policzkach tak gęsto ciekły łzy, że trzeba było je nieustannie obcierać. I nagle na jego twarzy zjawiał się wyraz ulgi. To jego nieprawdopodobnie wyostrożony słuch poznawał na korytarzu jej niedo-słyszalne jeszcze kroki. Gdy siadała na łóżku, brał jej rękę, zamykał powieki, i albo milczał godzinami, albo mówił szeptem czułe słowa o tym, że ją kocha, że jest piękna, że dla niej żył, i że wcale nie ciężko mu będzie rozstać się ze światem, tylko jej nie może i nie chce zostawić.

Czasami, a zdarzało się to najczęściej w nocy, tracił przytomność. Dostawał wówczas drgawek, po których przychodziły wymioty, a następnie straszliwe bóle i obłąkane majaczenia.

Pani Nina szalała. Nikt z jej dawnych znajomych nie mógł jej teraz poznać. Nieumalowana, byle jak uczesana, z wielkimi sińcami pod oczyma, chodziła jak błędna. Tak, jak przedtem wyglądała zadziwiająco młodo, tak teraz nagle się zestarzała.

— Patrzcie, jak ona cierpi — mówili wszyscy. — Oto jest miłość.

Mylili się. Pani Nina cierpiała z innego powodu. Wiedziała, jakie nieuchronne następstwa pociągnie za sobą śmierć męża. Od czasu objęcia lecznicy po ustąpieniu Wilczura, poparwił się wprawdzie ich stan materialny, nie zdążyli wszakże spłacić ani drobnej części długów. Śmierć męża równała się dla pani Niny zupełnej nędzy. Nędzy, za którą przyjść musiała utrata pozycji towarzyskiej, wygod, strojów, znaczenia urody i powodzenia. Niewiele przecież osób wiedziało dotychczas, że zbliżała się do czterdziestki. Nakładem nieograniczonych kosztów i wielu poświęceń, utrzymywała swą urodę, z której słynęła za czasów młodości. Teraz gdy stawała przed lustrem ogarniała ją rozpacz. Dobrze rozumiała, że już nie będzie mogła zacząć nowego życia. Ze jej kariera wraz ze śmiercią Jerzego, została jak nożem ucięta. Mogła liczyć na powodzenie u męzczyzn pomy, póki wypielegnowana, wytworna i poszukiwana w towarzystwie roztaczała swoje uroki. Na biedną, źle ubraną i znękaną kobietę, żaden mężczyzna nie spojrzy.

I gdy namiętnym, rozkazującym głosem mówiła mężowi.

— Musisz żyć!... Ty będziesz żył!...

To oznaczało jednocześnie: — Ja chcę żyć, a twoja śmierć jest i moją śmiercią.

Na koszt lecznicy sprowadzono najznakomitszych specjalistów krajowych i zagranicznych. Nad łóżkiem chorego co kilka dni odbywały się długie konsylia.

I nikt nie robił nadziei. Nie mógł jej robić. Naroził pod czaszką powoli, lecz nieustannie rozrastała się, uciskając zwoje mózgowe. Koniec już był kwestią krótkiego czasu. Ostatnie konsylium orzekło, że ze względu na rozgałęzienie nowotworu zabieg operacyjny jest prawie niemożliwością. Słynny amerykański lekarz, profesor Colleman, który przerwał swoje wywczasy na Riwierze, by pośpieszyć do łóża kolegi, powiedział Dobranieckiemu, gdy ten domagał się ścisłej prawdy:

cdn. (94)



## Rozmowy z Czytelnikami

**Pan Stanisław L. z Kołobrzegu** należy do świadomych sympatyków Kościoła Polskokatolickiego. „Rodzinę” czyta od chwili jej ukazania się, tj. od roku 1960. Swoją sympatię do Kościoła Narodowego uzasadnia tym, że nie widzi różnic między nim a Kościołem Rzymskokatolickim. Kto by chciał walczyć z Kościołem Polskokatolickim — pisze — musiałby podjąć się niesławnej roli Szawła, prześladowcy Pana Jezusa, który potem się nawrócił. Kościół Polskokatolicki służy bowiem także sprawie Bożej oraz pragnie w nowym i postępowym duchu budować Kościół Chrystusowy.

Autor na kilku stronach opisuje barwnie wielkość ks. biskupa Hodura, który poświęcił się sprawie ludu polskiego na obczyźnie. Z rozrzewnieniem wspomina, jak to w 1936 roku, kiedy miał 16 lat zetknął się z kapłanem, który dumnie przyznawał, „że jest hodurowcem”. Chciał nasz Czytelnik iść za kapłanem narodowym, lecz matka obawiała się, by nie naraził się księdzu katechecie, który obiecał wysłać Stasia do klasztoru. Skończyło się na obietnicach. Serce i duch młodego Stanisława mówiły mu, że ów „hodurowiec” reprezentuje sprawę Bożą. Czasy to były bardzo trudne, brak było pieniędzy. Rodzina Stanisława nie miała odwagi, aby posłać syna do seminarium Kościoła Narodowego. Do dziś Pan Stanisław ma z tego powodu wyrzuty. Sądzi, że Bóg karze go róż-

nyimi cierpieniami za to, iż pogardził Jego powołaniem.

Z przejściem też mówi o przewidywaniach księdza narodowego z roku 1936, dotyczących zmian w Kościele Rzymskokatolickim, które według Czytelnika z Kołobrzegu już się dokonały. Tenże Czytelnik dopatruje się realizacji proroczych zapowiedzi biskupa Hodura, świętego Polaka-biskupa, krzewiciela Bożej Prawdy.

Panie Stanisławie! Cieszy nas bardzo fakt, że gdziekolwiek się Pan znajdzie jest naszym ambasadorem. Wzrusza nas pamięć Pana o szlachetnym i mądrym księdzu narodowym. A może przypomniał Pan sobie jego nazwisko?

Prosimy odrzucić myśli, że Bóg Pana smaga, iż nie zrealizował Pan Jego powołania. Oprócz zwykłych podszeptów duszy, Szanowny Czytelniku — mógł Bóg, wbrew temu, że w Waszym domu bieda dokuczała, posłużyć się bardziej radykalnymi środkami. Czy wie Pan, jak Zbawiciel powołał pod Damazkiem Szawła? Dopuszczając na dom Wasz ubóstwo, widocznie nie chciał Pana mieć w klasztorze, do którego należało wnieść wiano. Tam może zabiłby Pan swoją wrażliwość, którą dostrzegamy w Pańskim liście. Do kapłaństwa w Kościele Narodowym miał Pan, Znacny Czytelniku, powołanie. Spełniał Pan warunki: był Pan z domu biedny. Takich to właśnie Ko-

ściół nasz potrzebowali. Lecz nie miał Pan odwagi, bowiem należeć wówczas do Kościoła Narodowego było bohaterstwem. Bóg w swojej dobroci i sprawiedliwości wyznaczył Panu w życiu inne miejsce. Trwaj, Drogi Bracie, na posterunku!

Prosimy przysłać swój adres domowy. Ku pokrzepieniu Pańskiego serca wysłamy Panu Pisma Księdza Biskupa Hodura, o które Pan zabiega.

Ks. mgr E. Elerowski duszpastrerzuje w starej parafii w Łękach Dukielskich. Parafia ta w tym roku obchodzić będzie zaszczytny jubileusz 50-lecie swego istnienia, o czym z satysfakcją donosimy.

**Pani Rozalia T. z Wałbrzycha** w różnych artykułach czyta, że nagrodę po śmierci odbiera dusza. Tymczasem w Piśmie św. jest mowa o zmartwychwstaniu ciała. W takim układzie Czytelniczka nie widzi potrzeby wskrzeszenia umarłych.

Szanowna Pani! Pismo św. mówiąc o duszy ludzkiej ma na myśli całego człowieka, tego właśnie zmartwychwstałego. Artykuły religijne, o których Pani wspomina, do tej sprawy nawiązywały, uwzględniając wypowiedzi Chrystusa o duszy i ciele jako takim. W odróżnieniu od aniołów — czystych duchów — posiadamy poza duszą, upodobniającą nas do aniołów i w pewnym sensie do Boga, ciało. Istota człowieka duchowo-cieleśna pozwala nam wierzyć właśnie w połączenie się duszy z ciałem po zmartwychwstaniu. W tej nadziei pielgrzymujemy tu, na ziemi, oczekując wiecznej nagrody od Pana.

**Pani Krystyna A. z Bażanówki** pyta, kto to byli uczeni w Piśmie.

Był to stan, który wyłonił się w narodzie izraelskim w okresie niewoli babilońskiej w VI wieku przed nar. Chr., gdy znajomość

języka hebrajskiego już zanikała. Żydzi od tego czasu używali języka babilońskiego, perskiego i aramajskiego, a później greckiego. Powstała konieczność objaśnienia tekstów biblijnych, których pokolenia izraelskie, rodzone w niewoli, nie rozumiały. Rolę objaśnia — czy tekstów Pisma św. pełnili właśnie w Piśmie, którzy później stanowili w synagogach — domach modlitwy — niezbędną pomoc do odczytywania tekstów hebrajskich.

**Pan Antoni Gutkowski z Rypina** przysłał do redakcji list zaadresowany na nazwisko **Jana Wiktora**, dając temu pisarzowi wiele rad, między innymi takich: „Wydaje mi się, że Pan się w Kościele Rzymskokatolickim urodził. A obecnie chce Pan splugawić ten Kościół (...) Radzę, by Pan pilnował samego siebie i ogólnie pisał swoje artykuły...”

Szanowny Panie. Z listem do powszechnie znanego i cenionego pisarza polskiego, Jana Wiktora, spóźnił się Pan o osiem lat, bowiem 17 lutego 1967 roku Jan Wiktor zmarł. Nie napisał by też Pan tego listu, gdyby czytał Pan „Rodzinę” systematycznie, bowiem w numerach 4 (735) z dnia 23 stycznia br., 5 (754) z dnia 2 lutego br i 6 (755) z dnia 9 lutego br. obszernie zapoznaliśmy naszych czytelników z życiem i twórczością Jana Wiktora — wielkiego polskiego pisarza, społecznika i moralisty. Przykro nam, że człowiek, mówiąc ogólnie, nie mający nawet podstawowego rozeznania w historii literatury polskiej czuje się powołany do udzielania pouczeń i rad ludziom tak wybitnym jak Jan Wiktor.

**Wszystkim naszym Czytelnikom ślemy serdeczne pozdrowienia.**

**Ks. K. BONCZAR**

## Kącik kosmetyczny

### Rady dla starszej pani

Utarło się u nas przekonanie, że kobieta w wieku 45—50 lat „ma prawo” przytyć pięć, czy osiem kilogramów (często i dużo więcej) i, że to po prostu nieuchronne prawo wieku. Otóż nie podobnego! Kobieta w wieku około 50 lat, czy starsza, nie powinna ważyć więcej niż ważyła gdy miała lat 25, czy 30. A przyjrzyjmy się starszym paniom — przerażenie ogarnia!

Należy sobie uświadomić, że tycie i nadwaga jest zawsze sprawą nienormalną, powodowaną rzadko przez zaburzenia przemiany materii, a znacznie częściej przez przejadanie się, nie umiejętność dozowania słodyczy (ach! te ciastka i kremy!), siedzący tryb życia, skłonność do wygod i nie przywiązywanie wagi do swego wyglądu i sylwetki (często słyszymy: w moim wieku, nie warto, bo dla kogo? — dla siebie, proszę pani, dla siebie, dla swego zdrowia i dobrego samopoczucia!).

Zaburzeniami przemiany materii czy złym funkcjonowaniem gruczołów dokrewnych oczywiście musi się zająć lekarz. To jest choroba, którą trzeba leczyć. Mnie chodzi o ten zwykły nadmiar „tłuszczku” u pań w „sile wieku”, o te kilka nadprogramowych kilogramów niepotrzebnych i szpecących.

Uregulowany tryb dnia, w którym znajdziemy 10 minut na lekką gimnastykę, codzienny godzinny spacer szybkim krokiem, przestawienie się z diety mączno-tłuszczowej na jarzynowo-mleczną, ograniczenie do minimum słodyczy, uprawianie w lecie przynajmniej pływania, czy jazdy na rowerze bez uszczerbku na zdrowiu, a przeciwnie z korzyścią dla samopoczucia kondycji i wyglądu, pozwoli nam zgubić tę niepotrzebną nadwagę.

W tym samym celu warto urządzić sobie raz w tygodniu „dzień głodówkowy”. Nie ma obawy, nie idzie tu o absolutną głodówkę, a jedynie o zastąpienie normalnych posiłków wypiciem pięciu porcji mleka, co dwie-trzy godziny szklanka. Może to być mleko słodkie, zsiadłe, kefir, czy jogourt. A osoby wybitnie nie lubiące mleka, mogą je zastąpić pięcioma porcjami ćwierćkilogramowymi jakichkolwiek owoców. Oczywiście takie „głodówki” mogą sobie urządzić tylko osoby całkowicie zdrowe.

Częstym kłopotem pań około pięćdziesiątki jest tak zwany drugi podbródek. Na jego powstanie wpływa między innymi przyzwyczajenie do chodzenia z opuszczoną głową i spanie na wysokich poduszkach. Przeciwdziałać temu drugiemu podbródkowi mogą codzienne ćwiczenia mięśni szyi: szybkie odrzucanie głowy do tyłu, oraz obroty nią na boki. Z domowych środków korzystnie także działają chłodne okłady z wodą z soli w proporcji: łyżka soli na pół litra wody. Zamiasz soli można też stosować sok z cytryny. Pół cytryny wycisnąć do szklanki zimnej wody. Okłady z soli przykładamy na szyję i podbródek na 20—30 minut, okład z soku z cytryny możemy pozostawić na całą noc. Zabiegi takie należy powtarzać 2—3 razy na tydzień przez okres co najmniej 6 tygodni.

W wyniku starzenia się skóra twarzy i całego ciała nabiera cech skory suchej. Kąpiele nie powinny więc być zbyt gorące, gdy gorąco jeszcze bardziej wysusza skórę. Kąpiel powinna mieć temperaturę ciała to znaczy 37 stopni. Dla zmiękczenia do wody dodajemy kilka łyżek gliceryny lub boraksu.

W cieplej porze roku na dzień używamy kremów nawilżających, a jedynie wieczorem tłustych. W zimie tylko tłuste kremy.

Sporym kłopotem jest siwienie, które o ile jest twarzowe w wieku około trzydziestki (niedawno nawet było modne sztuczne siwienie i widziało się młode dziewczyny z białymi fryzurami), o tyle w późniejszych latach tylko jeszcze dodatkowo postarza. Niestety do tej pory nie ma na siwienie innego sposobu jak farbowanie włosów. Warto zabieg wykonać za pierwszym przynajmniej razem u dobrego fryzjera, później — gdy się tego nauczymy — możemy robić same w domu. Pamiętać tylko trzeba, że już po 40-stce tlenienie i rozjaśnianie włosów jest niekorzystne, osłabia włosy i niszczy. Podobnie zresztą jak długotrwałe noszenie peruczek.

Nie wolno też Paniom „w sile wieku” zapominać, że nadmierny makijaż nie tylko nie dodaje uroku i nie odmładza, ale wręcz wyraźnie postarza twarz — a chyba żadna kobieta nie chce dodawać sobie lat.

**A. M.**

## Pusty grób

Męka i śmierć Pana Jezusa zaskoczyła Jego uczniów i zwolenników. Najbardziej zrozpaczone były niewiasty, które zawsze pilnie słuchały kazań Mistrza i uczestniczyły w Jego nauczycielskich wędrówkach po Palestynie. Pełne smutku i bólu nie opuściły Jezusa również w czasie męki. Towarzyszyły Mu w okropnej drodze krzyżowej, płakały u stóp krzyża, pomagały Matec Najświętszej umyć ciało Zbawiciela i ułożyć w grobie. Widziały jak właściciel grobu — Józef z Arymatei — wraz z Nikodemem z wysiłkiem zatoczyli spory kamień wyciosany tak, by szczelnie zamykał wejście do grobu, w którym spoczęły umęczone zwłoki Chrystusa. Były bardzo wdzięczne owym mężom za to, że się zajęli pogrzebem, bo tchórzliwi apostołowie puciekali, a tylko Jan wytrwał pod krzyżem. Pogrzeb Jezusa odbył się z wielkim pośpiechem, bo nadchodził szabat, w czasie którego zabroniona była surowo wszelka praca, zwłaszcza grzebanie zmarłych.

Niewiasty nie zdążyły nawet namaścić ciała Jezusowego olejkami i obłożyć pogrzebowym zielem. Czekają więc niecierpliwie końca szabatu. W niedzielę, o brzasku zastukały do handlarza oliwą. Gruby kupiec buczał gniewnie, zły, że mu ktoś tak rano przerywa sen, ale gdy

kobiety bez targu przystały na słoną cenę, udobruchał się i podreptał do sklepika po dzbanki wonnych olejków i żądane zioła. Z zakupami podążyły niewiasty ku bramie, przez którą wiodła droga na górę Kalwarię. Na stokach tej góry rozciągał się ogród ze skałą mieszczącą grób Jezusa. Wspinając się na szczyt, niewiasty przypominały sobie o kamieniu zamykającym grób. Ogromnie się zmartwiły. Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu?

W promieniach wschodzącego słońca zauważyły otwarty grób. Kamień leżał odwalony. Bez trudu dostały się do wnętrza grobowca. Zaniosły się głośnym płaczem. Ciała Jezusowego nie było!

Nagle spostrzegły anioła. Przeraziły się i chciały uciekać, ale nie mogły. Pochyliły się głęboko. Jednej z nich wypadł dzbanek z ręki i rozbił się. Miła woń napełniła kryptę. Anioł przemówił do nich ciepło i serdecznie. Nie lękajcie się! Jezusa szukacie ukrzyżowanego? Wstał z martwych, nie ma go tu:

oto miejsce, gdzie go położono. Idźcie powiedzieć uczniom, że On żyje!

Niewiasty poderwały się. Twarze ich jaśniały radością. Przypomniły sobie wszystko, co Jezus mówił o swojej męce, śmierci i zmartwychstaniu. Pobiegły szybko ku miastu. Opowiadały gorączkowo o wszystkim co widziały i słyszały. Apostołowie nie podzielili jednak entuzjazmu niewiast, pozostali nadal posepni i smutni. Jeden z nich powiedział: Nie można im wierzyć; z żalu i bólu pomniżał się im rozum. Nie szkodzi jednak sprawdzić.

Piotr i Jan pobiegli do grobu. Niewiasty nie kłamały. W grobie zobaczyli jedynie prześcieradła. Piotr kręcił z niedowierzaniem głową. Musiał ktoś zabrać zwłoki, ale dlaczego rozwinął je z prześcieradeł?

A może rzeczywiście zmarły wstał. Odeszli zamyśleni. Pusty grób nie zdołał przekonać ich, że Jezus żyje.

**KSIĄDZ LUKASZ**

## Trzy Marie

*Trzy Maryje poszły, drogie maści niosły.*

*Chciały Pana pomazać, Jemu cześć i chwałę dać.*

*Gdy na drodze były, tak sobie mówiły:*

*Jest tam kamień niemaly, a któż nam go odwali?*

*Gdy nad grobem stały, rzekł im anioł biały:*

*Nie bójcie się Maryje zmartwychwstał Pan i żyje!*

*Jezusa szukacie? Tu Go nie znajdziecie.*

*Powstał z martwych, grób pusty, oto śmiertelne chusty.*

*Alleluja!*



**MICHAŁ ELWIRO ANDRIOLLI**, Polak włoskiego pochodzenia, żył w latach 1836–1895. Był ogromnie popularnym rysownikiem i ilustratorem. Wśród jego znakomitych prac wiele miejsca zajmują rysunki obrazujące zwyczaje i obrzędy ludowe. Jest też Andriolli najbardziej znanym i w naszych czasach autorem pięknych ilustracji do „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Jak wielu postępowych Polaków w owych czasach brał również czynny udział w powstaniu 1863 roku. Twórczość Andriollego ma wszystkie typowe cechy epoki romantyzmu.

Z bogatego dorobku Andriollego prezentujemy rysunki przedstawiające „Wielkanocne święcenie” i „Śmigus-dyngus”.

